

LIPIEC

12-13-14

BIAŁYSTOK — ŁÓŻA — SUWAŁKI
Nr 133 (12 284) Nakład 150.050
Cena 1500 zł

GAZETA WSPÓŁCZESNA

WYDZIAŁ

PIATEK

Jana, Gwalberta, Pamel
SOBOTAErnesta, Małgorzaty,
Irwin

NIEDZIELA

Ulryka, Bonawentury,
Marcelina

Trudny odjazd z przystanku „MONOPOL”

Kochające wszelką centralizację władze tzw. poprzedniej epoki, zostały po sobie spadkiem w postaci m.in. monopolistycznie zorganizowanych przedsiębiorstw mających w myśl ówczesnych haseł „zaspokajając potrzeby społeczne”, a faktycznie zaspokajających potrzeby władzy w zakresie łatwości rządzenia i dysponowania środkami (bo z czymś takim jak strajk nikt się wtedy poważnie nie liczył).

CZEŚĆ takich przedsiębiorstw znalazła się dziś w rękach gmin, a jednym z nich jest białostockie MPK — przedsiębiorstwo, którego struktura tak organizacyjna jak i techniczna doskonale harmonizuje z jego monopolistycznym charakterem.

Miasto przejęło je wraz z obowiązkiem zapewnienia świadczenia usług komunikacyjnych dla ludności i wraz z dobrodziejstwem dodatkowego inwentarza w postaci niedoskonałego prawa uniemożliwiającego gminie właściwe i konsekwentne pełnienie funkcji właściciela.

Już rok temu wydawało się jasne, że sposób funkcjonowania komunikacji nie jest w obecnych warunkach najlepszy ani najtańszy, że trzeba tu coś zmienić. Dyskusje na ten temat trwały, a tymczasem pierwszy majowy strajk pokazał dobitnie, że jedyny

w mieście publiczny przewoźnik może stanąć w każdej chwili wysuwając dowolne żądania, powodując większe lub mniejsze straty i nic na to nie można poradzić, bo jeśli stanie, to nie ma nic w zamian, a w dodatku część ludności, zgodnie ze starym już solidarnościowym zwyczajem skłonna jest rozdzierać szaty w obronie skrzywdzonej załogi i do tego rozdzierania wcale niepotrzebna jest jej wiedza o co chodzi.

Strajk ten udowodnił również, że MPK w dotychczasowej formie jeździć nie będzie dopóki pracownicy nie dostaną podwyżek wraz z wiadomkami na dalszą przyszłość — a to właśnie, przy tej strukturze, nie było możliwe.

Przez pięć majowych dni strajkujący odrzucali propozycję zmianę MPK na zakład budżetowy — zapewne dlatego, że dawała ona tylko doraźną

podwyżkę rzędu 300 tys. zł na osobę a dalej nic. W końcu wynegocjowano kończące strajk ustalenia przewidujące m.in. likwidację MPK do 30 czerwca br. i powołanie na to miejsce nowego przedsiębiorstwa lub przedsiębiorstwa w oparciu o prawo handlowe, ponieważ było to jedyne dostępne prawnie rozwiązanie umożliwiające otwarcie pracownikom drogi do większych zarobków.

Jak wykazały późniejsze wypadki, strajkujący nie bardzo rozumieli co podpisali, a część załogi nie wyrażała zgody na realizację poczynionych ustaleń. W tej części znalazła się też Rada Pracownicza, która w nowych warunkach przestałaby istnieć wobec czego zaczęła poszukiwać prawnych możliwości odwołania się od decyzji Rady Miejskiej i jednocześnie przekonywać innych, że za-

ciąg dalszy na str. 2



AUTOBUS — AUTOBUSOPODOBNY...

Fot. Z. Lenkiewicz

Sejm odrzucił propozycje prezydenta

Sejm odrzucił w czwartek przedłożone przez prezydenta Lecha Wałęsę projekty ustaw: „O zmianie konstytucji RP” i „Ordynacja wyborcza do Sejmu RP”.

Prezydent wnioskował o zniesienie w konstytucji ograniczenia biernego prawa wyborczego obywateli polskich, którzy z różnych przyczyn — w większości politycznych — nie zamieszkuja stałe w kraju od co najmniej 5 lat. Projekt ordynacji przewidywał m.in. odejście od personalizacji wyborów.

W oświadczeniach klubowych, poprzedzających głosowanie, podkreślano, że w krytycznej sytuacji gospodarczej kraju należy skupić się na reformach, a nie na sprawach zastępczych, do których posłowie zaliczyli kontrowersje wokół ordynacji.

Jedynie kluby OKP i PAX w oświadczeniach poparły prezydenckie projekty, jako dające szansę wyłonienia silnego i stabilnego politycznie Sejmu.

Za odrzuceniem nowelizacji konstytucji głosowało 222 posłów, przeciw było 102, a 17 wstrzymało się od głosu. Za odrzuceniem projektu ordynacji wyborczej do Sejmu głosowało 258 posłów, przy 89 przeciwnych i 14 wstrzymujących się.

Tym samym Sejm utrzymał w konstytucji ograniczenie biernego prawa wyborczego obywateli polskich, którzy nie zamieszkuja stałe w kraju od co najmniej 5 lat. Wymóg tzw. domicyliu Sejm wprowadził do ustawy zasadniczej 19 kwietnia br. Prezydent podpisał wówczas nowelizację konstytucji.

ciąg dalszy na str. 2

Znów flagi na radiowozach

Jak poinformował przewodniczący NSZZ Policjantów w Łomży Diana Wróblewski, po posiedzeniu zarządu wojewódzkiego związku 11 bm. łomżyński policjanci włączyli się do akcji protestacyjnej zainicjowanej przez Krajową Komisję Koordynacyjną NSZZ Policjantów. Rozpoczęła się ona w południe 12 bm. Podobnie jak poprzednio protest ograniczyli się do wywieszenia transparentów na budynkach, oflagowaniu radiowozów, pozostając bez wpływu na służbową dyspozycyjność funkcjonariuszy.

Akcje ogłoszono w związku z dymisją dotychczasowego komendanta głównego policji, nadinspektora Leszka Lamparskiego, wysoko ocenianego w tym środowisku i propozycji powołania nań podinsp. Romana Huli, wobec

ciąg dalszy na str. 2

Po egzaminach wstępnych WYNIKI I ODWOŁANIA

Na Politechnice Białostockiej i Akademii Medycznej wywieszono już listy osób przyjętych na studia. Na dziesięciu politechnicznych kierunkach będą kształcić się 603 osoby. Wszystkich miejsc jest ponad 800. „Przeladowane” były elektron systemy ochrony środowiska, informatyka, architektura. Studenci, którzy zdali egzaminy na te kierunki, ale nie zostali przyjęci będą mogli przejść na specjalizacje mniej popularne. Na razie komisje przyjmują odwołania.

Na Wydział Lekarski Akademii Medycznej dostało się 227 osób, które za zdany egzamin otrzymały od 96 do 140 punktów. Na Oddziale Stomatologii będzie studiować 81 osób. Tu należało zdobyć od 105 do 124 punktów. Osoby, które nie osiągnęły wystarczającej ilości punktów mogą składać podania o przyjęcie na Wydział Farmacji. (Ban)

Strajk w MPK Deklaracji ciąg dalszy

Kolejny dzień strajku w białostockim MPK minął bez istotnych rozstrzygnięć. Zgodnie z zapowiedziami strajkujących, czerwoniaki wyjeżdżali na miasto w godzinach: od 5 do 9 i od 12 do 16.30. Pomiedzy „szczytem” pomiędzy krawężnikami komunikacji zastępczej. Czyli — rzecz można — normalna.

Wczorajszego dnia nie doszło do żadnych negocjacji pomiędzy stronami sporu. W godzinach rannych strajkujący przyjęli oświadczenie, w którym czytamy:

„Komitet Strajkowy z głęboką ulgą przyjął oświadczenie Pana Prezydenta Lecha Rutkowskiego, deklarującego pełną gotowość konsekwentnej realizacji podpisanych porozumień. Oświadczenie to znacznie odbiega od poprzedniego, podpisanego przez wiceprezydenta Marka Sosnkowskiego, zapowiadającego silowe rozwiązanie konfliktu. Jednakże dotychczasowa działalność władz miasta ogranicza się tylko do składania deklaracji na łamach radia i prasy lokalnej.

ciąg dalszy na str. 2

40 TYSIĘCY WIZ
POBYTU STAŁEGO w USA
— dla każdego

Permanent US Visa Lottery

Prowadzona na podstawie AKTU MORRISONA
Przyjmowanie zgłoszeń:
„RIVIERA”, ul. Waryńskiego 12, pok. 14,
tel. 25-48-46 Warszawa w godz. 9—21,
codziennie (również sobota i niedziela).
Ilość miejsc ograniczona.

k 9730-1



► Minister spraw zagranicznych ZSRR Aleksandr Biesmertnyj wyraził w czwartek po krótkim spotkaniu z prezydentem Georgiem Bushem, nadzieję na zakończenie w tym tygodniu w Waszyngtonie negocjacji radziecko-amerykańskich w sprawie układu „Start”.

► Prymas Polski kard. Józef Glemp zwrócił się z wezwaniem do duchowieństwa i wszystkich wiernych do wspólnej modlitwy za Ojczyznę w jej obecnych trudnych czasach — o czym poinformowało w czwartek biuro prasowe Episkopatu Polski.

► Rządy zachodnioeuropejskiej „dwunastki” zaczęły w tym miesiącu rozwiązywać do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

► Stronnictwo Demokratyczne podjęło do wyborów samodzielną, ale nie wyklucza lokalnych sojuszy. Stwierdzono to podczas pierwszego posiedzenia centralnego sztabu wyborczego SD, który zebrał się 11 bm. w Warszawie.

► Jak poinformował wiceprezes zarządu FSM SA, dyrektor ds. produkcyjno-handlowych, Jerzy Siemianowski — załoga fabryki wykona w lipcu br. 320 sztuk „cinquecento”, a w sierpniu br. 400 egzemplarzy tego samochodu.

► Ponad połowa dzieci chorych na AIDS w całej Europie to dzieci rumuńskie. Wśród 1 tys. 436 przypadków AIDS w Rumunii — 1.345 to dzieci.

(opr. ela)

Zasiałem ziarno, plonu nie zebrałem...

Wywiad z byłym wojewodą suwalskim — FRANCISZKIEM WASIKIEM

Dokładnie rok temu, 11 lipca 1990 roku przedstawiciele Urzędu Rady Ministrów zaproponowali inż. Franciszkowi Wasikowi, pracownikowi Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie, aktywnemu działaczowi „Solidarności” — stanowisko wojewody suwalskiego. Poparty przez region „Pojezierze” NSZZ „Solidarność” w Suwałkach, przyjął nominację na tę wysoką funkcję z rąk premiera Mazowieckiego.

Od 28 czerwca inż. Wasik przestał być wojewodą. Jakiego powody jego odejścia? Czy nie podołał wymaganiom premiera Bieleckiego? A może padł ofiarą „wojny na górze”?

w którą uwikłani zostali także ci „na dole”? Wywiad, którego zechciał udzielić Franciszek Wasik naszej gazecie, jest próbą wyjaśnienia porażki suwalskiego wojewody.

— Czy swoją dymisję gotowy jest pan tłumaczyć „teorią spisku”, „wojny na górze”, czy może uznaje ją pan za rezultat różnych uwikłań, które obróciły się przeciwko panu?

— Tak postawione pytanie sugeruje tamną linię obrony. A ja nie mam się przed czym bronić. Odszedłem ze stanowiska nie dlatego że byłem złym, to znaczy nieudolnym wojewodą, lecz dlatego, że nie mieściłem się w aktualnym układzie sił rządowych i politycznych. Natomiast metody, jakimi się przy tej operacji wobec mnie posłużono, mają swój spiskowo-wiecowy ro-

ciąg dalszy na str. 3



str. 10

OFERTA

„SOLIDARNOŚCI”

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Białymstoku

OFERUJE

udziały w spółce z o.o.
„Współczesna”

Do spółki mogą przystąpić Komisje Zakładowe „S”, osoby prawne i fizyczne.

O przyjęciu zadecyduje konkurs ofert.

Blizszych informacji udziela się pod nr tel 419 958.

TATARSKIE ŚWIĘTO OFIARY

W pierwszym dniu święta Kurban Bajram, tuż po nabożeństwie w bohnickim meczecie, polscy Tatarzy składają ofiarę z wolu lub

barana. Czynią to na pamiątkę ofiary, jaką chciał złożyć Abraham ze swojego syna Izmajla (Izaaka).

— ⊕ —

BOHONIKI, to nieduża wioska, odległa kilka kilometrów od Sokółki. Prawie do niej

ciąg dalszy na str. 3



Zasiałem ziarno, plonu nie zebrałem...

Ciąg dalszy ze str. 1

dowód. Jestem pragmatykiem, nie teoretykiem. Umiejętnie ocenić trzeba: tam na górę obóz Belwederu toczy wojnę, której rykoszety sięgają nawet na Suwalszczyznę. Jeden z nich uderzył we mnie. Zás tu na dole nie ja uwiłkłem się w sprawy bez wyjścia, lecz mnie uwikłano.

— Ma pan na myśli „Fadom”? — Tak. Moi dawni sojusznicy, dla swych osobistych interesów — z pomocą naiwnej, bo wpuśczonej w maliny żaloty „Fadomu” — zastawili na mnie pułapkę. Znaleźli też sojuszników — postawili wysoko. Ci z kolei byli zainteresowani moim odejściem ze stanowiska, pozbyciem się człowieka z orientacją Mazowiecką, czego nigdy nie ukrywałem. Aby ta gra stała się jasna, trzeba sięgnąć do źródeł konfliktu, także do mojego sposobu sprawowania władzy.

— Siegnijmy zatem... — Nie wszystkim przypadła do gustu moja nominacja na wojewodę. Temu i owemu zdawało się, iż to jemu należy się ów zaszczyt. Inni z kolei, którzy mnie pierwotnie popierali, liczyli z tego tytułu na profity. Lecz doznali zawodu. Nie mogli się pogodzić z tym, że przyjąłem postawę człowieka niezależnego i niepodległego na uległość tak wobec osób wpływowych, jak i różnym orientacji politycznych, nie wyrażając „Solidarności”, z której się prze-

cięż wywodzi. Miałem wyrobiony pogląd na sposób sprawowania urzędu wojewody. Uważałem, iż administracja państwowa winna zachowywać neutralność i suwerenność, uwolnić się od uczestniczenia w rozgrywkach politycznych „na górze” oraz wobec lokalnych polityków i partyjnych wadli. Namnożyło się teraz tych kanapowych partyjek i kotlerii. Niczemu dobru nie służą. Nie reprezentują żadnej siły realnej, za to są w nadmiarze krzykliwe. Mam tu na myśli ugrupowania centro-prawicowe z Suwałk, wśród których prym wiodą, niestety liderzy „Solidarności”. Towarzyszy im także przewodniczący „Solidarności” rolników Jan Wdowiak. Ich wiecowe interwencje znajdowały posłuch w URM. Zresztą wcale mnie nie dziwi fakt, że ludzie z obozu prowańsowskiego byli mi niechętni. To naturalne, byłem z innej orientacji. Lecz przecież jest coś nadzwyczajnego, ważniejszego niż sympatie partyjne. Administracja państwa nie może bawić się w rozgrywkę polityczną. Musi zachowywać dystans do polityki, swoich urzędników oceniać nie podług przekonań politycznych, a podług rezultatów rzeczywistych dokonań i jakości pracy. Takiego podejścia do mojej osoby zabrakło. Starczyło natomiast zarzutów wyspanych z palca. Odnosiłem moich lokalnych przeciwników, to nie warto ich nawet ocalać. Tylko śmieśnięcie wypadki ich oświadczenia i „wota nieufności”, inspirowane przez prezesa Izby Gospodar-

czej, Byczewskiego, czy liderów „Solidarności” — Wojciecha Tucholskiego i Leszka Lewocę. Żal mi tylko, że dała się na te zagrywki nabrać załoga „Fadomu”.

— Nie starał się pan przećwiczyć z nią dogadać? — Proszę pana, doradcy komitetu strajkowego „Fadomu” posłużyli się strajkiem dla własnych celów. Można powiedzieć, iż zastawili na mnie pułapkę, dość zresztą, nie dającą mi szans wyjścia. Każde obracanie się przeciw mnie. Gdybym spełnił postulaty załogi, zostałbym oskarżony o spowodowanie szkód na rzecz Skarbu Państwa. Miałem bankrutem zapewnić kredyt, a nawet „Fadom” sprzedać fundację za 10 mln złotych, bo taka tylko suma ona dysponowała. Tak absurdalnych rozwiązań nie mogłem zaaprobować. Wtedy przeciwnicy, grający na populistycznych emocjach, oskarżyli mnie o złą wolę, „arogancję władzy” i sto innych win. Zastosowali więc metodę: nie wiem, go to pałka. Co zaskarżyli? Ja odezdałem, oni narzali państwu na duże straty. A załoga uwikłali w sytuację bez wyjścia. Pan Tucholski z Lewocem mogą sobie pogratulować. Potrafia mieszać. Ale ktoś musi także ten kraj budować, jednoczyć wysiłki, wskazywać dobre ciele. Niestety, „Solidarności” ma w swojej genezie grzech pierworodny. Powstała, aby zniszczyć. I zniszczyła komunę. Do takich działań sporo ludzi się tkwało, w ich osobowości tkwiła destrukcja. I tacy wiele spraw nie zależało ode

dziej, gdzie są ci, którym marzy się stanowiska w urzędzie wojewódzkim, a na które ich nie powołano, właśnie z braku kompetencji zawodowych. Po objęciu stanowiska mogłem pracę zacząć od czystej, zmian personalnych. Lecz coś bym zyskał poza chaosem i dezorganizacją normalnej pracy urzędu? Postawiłem na praworządne sprawowanie władzy, na dyscyplinę, na wymagania, na solidność. Mam świadomość, że można było zrobić więcej. Ale ci ludzie nie zależało ode

mnie i moich ludzi. Przepisy prawne, ustawy i obecne struktury nie nadążają za często żywiołowo wytwarzającymi się nowymi zjawiskami gospodarczymi, społecznymi i ustrojowymi. Działamy więc na żywym organizmie przemian. Tym bardziej każde działanie musi się przeprowadzać ostrożnie, aby nie pozbawić ran, które zaleczyło trudno.

— Czy nie towarzyszy panu uczucie niedostępu z pracy, która panu przerwa? — Tak, mam odczucie, jakbym zdażył rzucić w dobrą głębię ziarno, ale nie mógł widać jak rośnie i nie było mi dane zebrać plonu.

— Czy płon zbierze następca? — Nie ma innej drogi jak rzetelna praca i nieuleganie politycznym. A i koncepcja rozwoju naszego województwa może być tylko ta, na którą i ja postawiłem: harmonijny rozwój rolnictwa i hodowli, utrzymanie przemysłu w stopniu nie degradującym środowiska i czynna ochrona przyrody województwa suwalskiego jako części Zielonych Płuc Polski, dających zdrowie i wypoczynek wszystkim Polakom, a nam z tych usług zyski.

— Czy będzie pan ten wywiad autoryzował? — Wierzę, iż nie przeprowadził pan ze mną rozmowy dla taniej sensacji. Daję panu carte blanche.

— Dziękuję za zaufanie i rozmowę.

STEFAN MACIEJEWSKI

W pięć lat po katastrofie Czarnobyl stał się jedynym w swoim rodzaju polygonem doświadczalnym

Chaty zginęły za wybuchajmy, gęstymi zaroślami. Na drewnianych ławkach nie siedzą — jak to dawniej bywało — żadni starcy. Pola zmieniają się w step, stądnie wysychają. Tylko z kominu w domu 65-letniej Kateriny Trofimownej snuje się dymek sznurka dymu. — Oni wszyscy kłamią. Tutaj nie ma żadnej radioaktywności, oznajmia staruszka i nieokreślonym gestem wskazuje kierunek, gdzie — w odległości 15 km — umiejscowiony jest ten nieszczęsny reaktor.

S taruska z uśmiechem wlewa mleko do konwii. Z domem sioły krowa, która żywi się tym wszystkim co rośnie w najbliższej okolicy. A przecież wszelka gospodarka rolna jest tutaj surowo zabroniona! Każde pójście do lasu, który rozciąga się tuż obok, oznacza spotkanie z pelzającą ukrytą śmiercią. Wszędzie rozstawione są tablice informacyjne i ostrzegające. Zejście tylko o jeden metr z odkażonej stopy, już stanowi poważne zagrożenie. Ale, co to wszystko może obchodzić tę starą kobietę, która w dzieciństwie, w latach 30., przeżyła ukraińską nędzę, potem roboty przymusowe w Sudetach (podczas okupacji niemieckiej), wreszcie nędzę okresu powojennego.

Rząd zapłacił jej 11 tys. rubli odszkodowania za drewniany dom. W kilka dni po pamiętnej dacie, 26 kwietnia 1986 roku, Katerina Trofimowna wraz z ludźmi z całego obwodu ewakuowano w bezpieczne miejsce. Mimo zakazu wrócić z powrotem. — Umrze tam, gdzie się urodziłam. Urzędowo od tej pory ona nie istnieje, podobnie jak 2000 pozostałych „samosiódek” (osadników na własną rękę i własną odpowiedzialność). W tej strefie kraju, w której grupy porządkujące teren wokół elektrowni atomowej wymieniały się obojętnością co dwa tygodnie, ci starzy ludzie mają tylko jedno życzenie: — chcą żeby władze pozostawiły ich w spokoju.

MINIŁO PIĘĆ LAT...

...od tamtej pamiętnej nocnej eksplozji i pożaru bloku czwartego. Dzisiaj tu wszystko wygląda tak, jakby ledwie co zakończyła się wojna — pomiędzy Przypięcia a Dnieprem. W domach stojących przy międzynarodowej drodze A-80 panuje bezbrach i „śmiertelny porządek”. W szafach wiszą ubrania, lalki i zdjęcia z rodzinnych albumów walają się po podłogach. Z kalendarza ściennego po dacie 3 maja 1986 roku, nikt już kartki nie zerwał. Przydrożne tablice informują o nazwach miejscowości, które potężne spychacze już dawno zrównały z ziemią. Na poboczach dróg całymi tonami rdzewieje skażony sprzęt wszelakiego przeznaczenia.

siedmiu lat. Na to usłyszałem: — Dajemy wam siedem miesięcy. Jeśli w tym czasie nie upracie się z porządkowaniem strefy, możecie oddać swoją legitymację partyjną.

Kremi usiłuje uspokoić opinię publiczną. Z pięcioletnim opóźnieniem mają być pociągane do odpowiedzialności ci funkcjonariusze, którzy dopuścili się zaniedbań. Ma rozpocząć się wysiedlanie z okolic położonych nieco dalej od Czarnobyla. Ponadto ma wejść w życie ustawa socjalna — bardziej korzystne przepisy od dotychczasowych. Dla 5,8 mln osób dotkniętych katastrofą przewidziano 3,5 mld rubli, co daje średnio 22 dolary na osobę! Ustawa ustawa, ale nikt do tej pory nie wie, skąd mają być te pieniądze. Parlament ukraiński, w którym komunistyczny jeszcze większość, już dawno uchwalili stosowne akty i teraz wręcz żąda od Moskwy ich sfinansowania.

Stolica Ukrainy — Kijów — na tej podstawie prawnej ma otrzymać status ofiary Czarnobyla, a jego 2,6 mln mieszkańców znaczne ulgi i udogodnienia, m.in. zwolnienie od placenia podatków, bezpłatne leki i opiekę lekarską, lepsze artykuły spożywcze itd.

HANDEL W STREFIE ŚMIERCI

— To wszystko, to populiizm, uważa zarządca „dóbr czarnobylskich”, W. Sirosztan. — Oni tych obiecanych pieniędzy nigdy nie otrzymają.

Następstwa katastrofy, według szacunków niezależnych ekspertów, do 2000 roku „połkną” 250 mld rubli. Zadanie Sirosztana polega m.in. na tym, aby te strefy śmierci — jak tylko jest to możliwe — uczynić dochodową, urynkować ją. W jego biurze-banku posadowionym na ziemi odkażonej przez specjalistów fińskich, tłoczą się zainteresowani cudzoziemcy.

Było nie było, śmieje się Sirosztan, jesteśmy jedynym tak skutecznie skażonym terenem na świecie. Japonczycy chcą udzielić pomocy humanitarnej; są także dwie firmy z Korei Południowej, zawiariły nawet porozumienie z komisją z EWG o współpracy

Ciąg dalszy ze str. 1

wąską, asfaltowa droga, wijąca się wśród falujących w letnim wietrze łąk. Kilkadziesiąt lat temu polscy Tatarzy szli pociągami do bohonińskiego meczetu. Niewielu bowiem mogło sobie pozwolić na wypiekanie pięt zasady islamu — odbycie pielgrzymki do Mekki. Niektórzy traktowali to wędrowkę jako doroczną, nakazaną sobie pielgrzymkę do świątyni i grobów bliskich.

Otoczony kamiennym murem, z półksiężycem umie-

dziwnymi znakami. Nad nimi nikt już nie pochylił się z sadogą (poczęstunkiem)...

— ⊕ —

Ta niewielka, licząca około 3 tysięcy ludzi, społeczność, rozproszona jest po całym kraju. Najwięcej Tatarów mieszka w Białymstoku, Sokołowie, Gdańsku, Gorzowie Wielkopolskim. Wiele z nich to repatrianci z Wileńszczyzny i Nowogródziny, którym trudno było przystosować się do nowych warunków życia. Krajobraz Białostocki, z do-

łymstoku. Stefan Mucharski reprezentował Tatarów w czasie ekumenicznego spotkania z papieżem w cerkwi. Dla wielu z nich podstawowym jest problem własnej tożsamości, odpowiedź na pytanie — kim jestem? Mówią o sobie: „Jestem Polakiem, co nie przeszkadza, że jestem także muzułmaninem o tatarskich tradycjach”.

Interesujący był epizod z Kadafim, w 1985 roku, którego część Tatarów potraktowała jako męża opatrznościowego. Tego typu sytuacja, czyli spojrzenie innych mu-

zlimanów na polskich Tatarów, określa ich jako grupę etniczną, pozbawioną cech jedności narodowej.

— „Myślimy i mówimy po polsku, jesteśmy wrośnięci w polską tradycję”. To zrośnięcie z polskością widać, śledząc udział Tatarów w polskiej historii. Chociażby o uczestnictwo kilkunastu Tatarów z Białostocka w walce w wrześniu 1939 roku. Bohaterem tatarskim jest także Aleksander Sulkiewicz — adiutant Piłsudskiego, Koegzystacja z polską tradycją jest jedną racją bytu tej społeczności. „Staniemy się bezkaszalną masą, gdy ubierzemy się w tatarski kostium”.

Jedynym, ciągle obowiązującym elementem tatarskiego stroju jest nakrycie głowy, w którym wchodził się do meczetu.



— ⊕ —

Po odwiedzeniu grobów najbliższych, wszyscy zgromadzi się przed świątynią.

Bohoniński meczet zbudowany został w połowie XIX wieku. Wtedy wieś zamieszkiwali głównie Tatarzy. Dzisiaj, żyją tu tylko cztery rodziny. Ale w dniu największych świąt ściga tłum wiernych. W 1983 roku pojawiły się pierwsze plany rozbudowy świątyni. Wiosną 1988 roku rozpoczęto budowę meczetu, nie zważając na zmianę stanowiska w tej sprawie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Budowę wstrzymano, ale konflikt trwa.

— ⊕ —

Przybiec imama rozpoczął uroczystości. Do meczetu wchodzi kobiety i mężczyźni,

przykrywają głowy, zdejmują obuwie. W świątyni oddziela ich odwrócenie przysięgi. Nabożeństwo odprawiane jest w języku arabskim.

Kurban Bajram — święto radości i miłości — jest okazją do spotkań i rozmów. Wychozący za świątyni składają sobie życzenia i znów częstują słodyczami. Na przylegającym do meczetu placu czekają już, przeznaczone do rytualnego uboju, zwierzęta. Imam polewa je wodą i zawiązuje na głowach białe szalik. Zwróci uwagę fotoreporterom, którzy jak hieny czekają na dramatyczną chwilę. Jedni — sprawni — ruch ostrzem kosa i dopełni się święto ofiary.

JOANNA PILCICKA
BARBARA SOJKO

TATARSKIE ŚWIĘTO OFIARY

szonym w szczycie bramy, bohoniński mizar widać z daleka. Sozysza zieleni drzew cmentarza wylania się z fal zbó. Wczesnym czerwcowym rankiem zaczyna ożywać. Wąską polną drogą jadą samochody z rejestracjami z całej Polski. Meżczyźni, kobiety i dzieci o charakterystycznej urodzie idą na groby swoich najbliższych. Pochylają się nisko, przykładając do ziemi swoje dłonie. Najstarszy z rodu odczytuje arabską modlitwę. Potem czczą się nawzajem słodyczami. Wówczas nie wolno odmówić. Wszystkie te rytualne gesty czynią na intencję zmarłych. Część starych, wyrzniętych w kamieniu nagrobków ukrywa się w gęstwinie krzewów. Na nich widnieją najczęściej imiona: Ali, Mustafa i nazwiska: Piótorczycki, Sulkiewicz; i fragment modlitwy napisanej

złudzenia przypomina im rodzinne strony. Dlatego przyjeżdżają tutaj z taką ochotą. Można nawet mówić o ich re-emigracji z ziem zachodnich na Białostocką. Miała ona miejsce na przełomie lat 50. i 60. Być może najważniejszy w „krajobrazie” tego regionu był pewnego rodzaju tygiel narodowościowy — wartość ocalająca kulturę tatarską. W Białymstoku odbywały się słynne zjazdy i bale tatarskie. Tutaj prężnie działa Muzułmański Związek Religijny. Ukształtowała się także elita ocalająca kulturę tatarską. Jest to grupa ludzi niezależnych, którzy w ten lub inny sposób starają się badać swoje dzieje i reprezentować społeczność. Stefan Mucharski i Ali Miśkiewicz spotkali się z prezydentem RP na uchodźstwie — Ryszardem Kaczorowskim, podczas jego wizyty w Biał-

ymstoku. Stefan Mucharski reprezentował Tatarów w czasie ekumenicznego spotkania z papieżem w cerkwi. Dla wielu z nich podstawowym jest problem własnej tożsamości, odpowiedź na pytanie — kim jestem? Mówią o sobie: „Jestem Polakiem, co nie przeszkadza, że jestem także muzułmaninem o tatarskich tradycjach”.

Interesujący był epizod z Kadafim, w 1985 roku, którego część Tatarów potraktowała jako męża opatrznościowego. Tego typu sytuacja, czyli spojrzenie innych mu-

Kto liczy na upadek Balcerowicza?

Odkaż zaczęło się w Polsce mówić o reformach zawsze chodziło także o to, by odzyskać w jakiś sposób politykę od ekonomii, by ta ostatnia mogła się rzadzić własną racjonalnością, a państwo nie było stroną w sporach. I zawsze znaleźli się przeciwnicy, którzy wiedzieli, że rezygnując z władzy ekonomicznej, tracą ważną część władzy w ogóle.

Przez rok z okładem piesz z kulawą nogą nie zwracał uwagi na przedsiębiorstwa państwowe. Zmienił się ustroj, filozofia, wartość pieniądza, a cały potencjał intelektualny zaangażowany był w tak zwaną politykę makro — w to, jak przerobić Polskę socjalistyczną w Polskę rynkową. Rodził się prężny i kolorowy kapital prywatny — nasza przyszłość, natomiast, obejmujący 80 proc. majątku, relikw przeszłości zostawiono samemu sobie. Aż relikw dał o sobie znać.

Wszystko niby zmieniło się radykalnie, ale opozycja państwo-przedsiębiorstwa pozostała. Za swoje niepowodzenia i klęski winią one nie rynek — jak się spodziewano — ale rząd, który jak sądzi, musi poprawić ich los.

Państwo postrzegane jest jako wróg, można je oszukiwać, okradać, strajkuje się przeciwko niemu pod białoczerwoną flagą, bo nie dało — mówił na majowej Radzie Ekonomicznej prof. Wacław Wieleński. — Trzeba wyraźnie powiedzieć, że wprowadzamy system ekonomiczny, oparty na przymusie ekonomicznym. Protesty są przeciwko temu przymusowi. Czekamy na zmianę relacji między pracą a placą. „Nie jak się da, to się zrobi”, ale jak się da i sprzed, to się dostanie — powiedział twardo profesor, zresztą poznaliśmy, co może nie jest tu bez znaczenia. Mało kto decyduje się mówić o tym tak otwarcie.

Ten zadawany układ czyni — przedsiębiorstw państwo-

z opóźnieniem, zaczął działać i trzeba się do tego dostosować.

FIRMY, KTÓRE ŻYJĄ Z PRZYZWYCZAJENIA

Utrzymywanie, że wszystkim trzeba pomóc najlepiej dodając pieniądze wynika albo z niewiedzy, albo demagogii. Wszystkie państwowe przedsiębiorstwa nie przetrwają i nonsensem byłoby, gdyby tak się miało stać. Odtwa-

żanie gospodarki w jej dawnym kształcie, a więc produkowanie w tych samych fabrykach, tego samego i w tych ilościach, co np. w 1983 r. oznaczałoby, wręcz porażkę, krok w tył. Tamta gospodarka dawała większą produkcję, zatrudniała więcej ludzi, ale przecież była totalnie nieefektywna i dlatego przed wszystkim tamten system musiał upaść. To truizm, ale widać nigdy dość przypominać.

Byłoby oczywiście znacznie lepiej, gdyby upadłości następowały stopniowo przez cały kraj, a nie w ten sposób, jak teraz. Znaszono są o wiele większym problemem, zwłaszcza dla pracowników. Starych błędów nie da się jednak już naprawić, można jedynie łagodzić ich skutki.

Te skutki wciąż jeszcze są zresztą dość łagodne. Zdaje

się, że nie ma ani dostatecznej liczby likwidatorów, ani dostatecznie sprawnych procedur, by upadłości przeprowadzać szybko. W ten sposób powstają żywe trupy — firmy, które istnieją już tylko z przyzwyczajenia. Opóźnia to przemianowanie się zasobów — bo przecież na gruzach starego majątku powinno powstać coś nowego i zyskownego, firmy, gdzie ludzie znajdą pracę i lepszy zarobek. Nie ma to nic wspólnego z niechęcią do sektora państwowego, jak twierdzą jego obrońcy. Chodzi o prostą racjonalność.

Na pozostałościach likwidowanych przedsiębiorstw powstają często, nowe spółki pracownicze i jeśli tylko nie są one nastawione na prostą kontynuację starego i umiędzie zdobyć kapitał, nikt nie przeciwko nim nie ma.

„Solidarność”, „Solidarności Pracy”, SdRP i inni obrońcy świata pracy zrobiliby dla niego coś rzeczywistego pożytecznego, gdyby uczyli pracowników, jak przystosować się do nieuchronnych zmian. Nie robią tego z przyczyn politycznych, rewizyjacja ma bowiem znacznie większą siłę przyciągania. Nie twierdzą, że nie ma o co i przeciwko czemu walczyć. Oczywiście jest, ale koncentrowanie się na obronie starych pozycji może nas rzeczywistie doprowadzić jedynie do katastrofy.

DANUTA ZGRODZKA

„Polityka, wieczny problem gospodarki”, „Gazeta Wyborcza” nr 158; 9 lipca 1991 r.).

ŻYWE TRUPY

wych bombę zegarową, przy której w dodatku wielu próbuje majstrować. Załogi zwłaszcza dużych przedsiębiorstw są wciąż łakomym kąskiem dla każdej partii i każdego polityka.

POZYBYĆ SIĘ GARBU

Rząd chce szybkiej prywatyzacji ze względów zasadniczych — by polepszyć zarządzanie, zainteresowanie zyskiem, poprawić wykorzystanie zasobów, ale przecież także dlatego, że chce się pozbyć tego garbu. Czy to się uda? Na razie konflikty nawet w niewątpliwie prywatnych zakładach — jak „Makra” czy „Bordia” — sprawiają, że minister Baci musi pędzić i łagodzić. Taka jest siła nawyku, ale oczywiście rolę gra także niedoskonałość przepisów, za

które rzeczywiście odpowiada państwo.

Oczywiście interesy pracowników muszą być prawnie zabezpieczone, ale fabryki są nie po to, by produkować pieniądze. Mają one tworzyć zysk i on dopiero może decydować o tym, ile się zarobi. Żeby zaś zarobić trzeba sprzedać, a nie, jak dawniej, po prostu wyprodukować (...).

Teraz setki, a niektórzy twierdzą nawet, że tysiące zagrożone są upadłością, to zaś stwarza nowy problem społeczny i polityczny.

Podstawowa reakcja jest krzyk i wścieczenie bliskiej katastrofy, podtrzymywane przez wiele autorytetów. Z rzadka próbuje się spokojnie zanalizować sytuację i odważnie powiedzieć, że tak już będzie. Przymus ekonomiczny,

WYPRZEDAŻ NIESZCZĘŚCIA

„Kroczymy drogą do zwycięstwa komunizmu”. To hasło — obietnica i zapewnienie zarazem — w przeciwieństwie do katastrofy reaktora atomowego, stanowi rozwiązanie, które obecnie otrzymało zły, podwójny sens.

Trzy razy staraliśmy się usunąć to zdanie używając ciemnej farby, ale nasze starania okazały się bezskuteczne, opowiadają jeden z pracowników elektrowni.

Damy mieszkalne w Przypeci otoczone są zaskakami z drutu kolczastego. Po ulicach bieżą tylko wiatry. Na jednej z nich — Obrońców Stalingradu — w skrynkach na listy leżą jeszcze gazety z datą 28 kwietnia 1986 r.

Wszystkie wysiłki władz aby uczcić Czarnobyl za część zła, ale opanowanej przeszłości, okazały się chybione. Ten nieszczęsny reaktor jest wprawdzie zabetonowany, lecz eksperci socjetycy ujawnili w międzyczasie to, co jeszcze przed kilkoma miesiącami było „zachodnią insynuacją”: na betonowym sarkofagu są zdradzieckie rysy, materiał ulega zniszczeniu, a płyta reaktora stale się mało stabilna. Również inne wątpliwości dotyczące urzędowych wersji oceny bezpieczeństwa — dają się słyszeć. Naukowiec, Włodzimierz Czernuszka, odpowiedzialny za ten cały region, wychodzi z założenia, że ułotniło się nie trzy, lecz 60 do 80 proc. z tych 190 ton paliwa jądrowego.

W oficjalny bilans ofiar Czarnobyla nikt już dawno nie wierzy. Zdaniem Czernuszki zmarło 10 000 osób, tzw. likwidatorów, którzy od kwietnia 86 roku zajmowali się usuwaniem skutków awarii. Zwolki tych nieszczęśliwych strażaków, którzy jako pierwsi przybyli na miejsce tragedii, jeszcze do dziś promieniują ze swoich grobów w Moskwie. Po stwierdzeniu tych faktów zostały one dodatkowo przykryte oliwanymi płytami.

REALIZM, CZY „RADIOFOBIA”?

Włodzimierz Sirosztan, urzędnik ze Zjednoczenia Naukowo-Produkcyjnego w Przypeci, które administruje tym atomowym dziedzictwem Czarnobyla, zaprzecza tym danym. Ale również i on jest ostrożny. — Ja nie zaryzykuję wymieniania jakiegokolwiek liczb. Państwowy rejestr dotyczący ofiar promieniowania został dopiero założony. To prawda, ale obejmuje on tylko ulamek ludzi dotkniętych katastrofą. Choroby nowotworowe, w samym tylko Kijowie, wzrosły wielokrotnie.

Władze, przede wszystkim te centralne, w Moskwie traktują tego typu wiadomości przez jak „radiofobię”. Tak, jak gdyby przez swoją karygodną beztróskę chcieli tworzyć ekologiczny raj. Zapewniają, że rzadko spotykane zwierzęta i rośliny znowu pojawiają się w okolicach Czarnobyla (...).

Niespodziewane wsparcie przyszło z Moskwy. Na krótko przed makabryczną rocznicą spotkali się, na koleżeńskim wieczorku, dowódcy jednostek wojskowych wprowadzonych do akcji po katastrofie. Marszałek Siergiej Achromiejew, jako szef sztabu generalnego, wysłał do „strefy” co najmniej 200 000 rezerwistów, powiedział: — Jeszcze długo nie wszystko będzie jasne. Sam Gorbaczow swego czasu przecenił zasieg...

Inni wreszcie mówią o ignorancji kierownictwa politycznego. Kiedy na posiedzeniu Biura Politycznego, jego członek Jegor Ligaczow zapytał: ile czasu potrzebuje armia na uporządkowanie terenu po wypadku? Odpowiedział, wspomina generał pułkownik, Pikałow, szef oddziałów chemicznych, że

naukowej, której wartość oszacowano na 2,5 mld dolarów.

100 000 ton napromienionego żelastwa ma zniknąć w sztolniach licznych kopalni. Specjaliści z czarnobylskiej strefy śmierci ciągle jeszcze mają nadzieję, że uda im się część odpadów radioaktywnych sprzedać za granicę — do przeprowadzania badań naukowych. Pierwotnie zamierzano nawet wydzierżawić ten cały obszar — po 800 dolarów za metr kwadratowy! Niestety, nie udało się tego zrealizować, ale też ta koncepcja nie została całkiem zapomniana.

Barter, to czarodziejskie słowo ma przybrać konkretne kształty w tej strefie. Wymiana towaru za towar tutaj, ma być wymiana skażonego gruntu, wody, odpadów za potrzebne przyrządy pomiarowe i pozostałą specjalną technikę.

Przy betonowym sarkofagu, w którym uwieczono współczesnego i bardzo realnego diabła, badania prowadzi nie tylko międzynarodowe władze atomowe z IAEA, ale również HOŁENDRZY i HIN-DESI. Jeden z francuskich badaczy energii jądrowej ostentacyjnie „baterowe nadzieje” stwierdza, że Czarnobyl będzie stał się małym interesującym punktem, nie jest już tak niebezpieczny. Czyżby zapowiadano to koniec tego „największego na świecie laboratorium jądrowego”?

Przedstawiciele zachodnich środków masowej komunikacji nie mogą wędrować przez Czarnobyl bez dokładnego „oskubania”. — Wiele ze zdjęć poszło na rynek bez żadnej kontroli z naszej strony. Nic z tego nie mieliśmy — skarży się SIROSZTAN. Japoński dziennik telewizyjny sieci NHK dostarczał „reportaże roku”, francuska telewizja TF-1 była dwa razy na miejscu — zupełnie bezpłatnie...

W międzyczasie kalifornijska firma Multi Entertainment Holdings uzyskała prawa na rozpowszechnianie zdjęć z Czarnobyla i okolic, i teraz każe sobie dobrze płacić. Lot śmigłowcem, w czasie którego ten cały kolos widać jak na dłoni i można sensownie go fotografować, kosztuje 800 dolarów. — Tylko Niemcy okazali się skąpi. Pewna instytucja telewizyjna zamówiła u nas ostatnio cykl „szczególnie strasznych zdjęć”, chwali się Sirosztan. — To było im potrzebne do tego, żeby w swojej ojczyźnie rozpętać kolejną falę zbiorów na rzecz ofiar Czarnobyla. Z tego względu prosili mnie o zwolnienie z obowiązków opłat — z uwagi na dobry uczynek.

Co wy chcecie, przecież cały świat spaceruje po Hiroszimie, broni swego stanowiska Siergiej Gorbienko z zarządu „Przypeci”. — Pieniądze mogą jeszcze nadejść z innej, najmniej spodziewanej strony. Potomkowie sławnej niedgły gminy żydowskiej z Czarnobyla żyjący obecnie w Kanadzie, zdradzają zainteresowanie starą synagogą, która ostatnio została zajęta przez sztab komendantury wojskowej.

MSZE POD GOŁYM NIEBEM

Dwa tysiące osadników, którzy wrócili na te ziemie, te całą wyprzedaż ich tragedii przyjęli z gorczą. Szukają pociechy w nowo powstałej solidarności — wspólnej wierze i modlitwie. Wrócili również pop, 78-letni ojciec Fiodor. W każdą niedzielę zbiera on wiernych przed cerkwią, na wysokim brzegu Przypeci. Dom boży stoi, ale jest na głucho zamknięty i opieczętowany przez władze państwowe.

Ojciec Fiodor odprawia nabożeństwa pod gołym niebem. Dodaje tym ludziom otuchy, a jeśli potrzeba grzebie zmarłych i z całym uporem walczy o ponowne zarejestrowanie swojej parafii. — Mówię ludziom — to trzeba wytrzymać, bo wszystko może się w życiu zdarzyć. Ta katastrofa, która nas dotknęła nie była żadną karą boską, wynikała z głupoty i niechłujstwa naczelników, szefów...

(Na podstawie „Der Spiegel” — jag)

Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie

Towarzystwo imienia Adama Mickiewicza w Grodnie ma ambitne plany upamiętnienia miejsc, w których przebywał wielki poeta. Znajduje się w nich także odbudowa tzw. murówanki w Tuhanowiczach, z przeznaczeniem na dom pracy twórczej dla ludzi pióra. Po budynku tym, zresztą jak i po całym dworze Wereszczaków, nie ma śladu. Towarzystwo Mickiewiczowskie zwróciło się do Muzeum Okręgowego w Białymstoku z propozycją udziału polskich archeologów w badaniach wykopaliskowych w Tuhanowiczach. Celem prac miało być w pierwszym rzędzie zlokalizowanie owej murówanki, ale także zabudowy całego dworu.

Wyjechała trójka archeologów, którzy w maju nie byli zajęci pilnymi wykopaliskami w kraju: Krystyna Bienkowska — specjalizująca się wczesnym średniowieczu, Lech Pawłata — epoka brązu i wczesnego żelaza, Jerzy Maciejczuk — epoka kamienia. Ładna rozpiętość! Prawie czterdzieści wieków! Od początku pojawienia się człowieka na Ziemi, czyli dwa tysiące lat przed naszą erą do czasów niemal współczesnych. Cóż to bowiem znaczy dla archeologa 170 lat!

— Ale naszym zadaniem nie było prowadzenie badań historycznych, a zastosowanie do nich metody archeologicznej — śmieje się Krystyna Bienkowska, „najmłodsza” w ekipie. „Tylko” VIII—XIII wiek naszej ery.

— Ale czy obok świdrów, teodolitu, tyczek, lat i innego sprzętu archeologicznego w bagażu wyprawy znaleźli się przynajmniej „Dziela Wybrań” Mickiewicza? — docieka.

— Przygotowanie do badań wymagało zgromadzenia w pierwszym rzędzie nie literatury, a innych materiałów. Zaczęliśmy ich poszukiwania w muzealnej bibliotece. In-

Tak w każdym miejscu i o każdej dobie,

Gdzieś z tobą płakał,
gdzieś się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę
ja przy tobie,
Bom wszędzie częstką
mej duszy zostawił.

ADAM MICKIEWICZ, Do M...

1822 r.

teresujący okazał się „Przewodnik po Litwie i Białejrusi”, jeszcze XIX-wieczny. Znaleźliśmy tam hasło: Tuhanowice, dwie wieś i dobra nad rz. Serwec, pow. nowogródzki, gub. mińska. Własność pierwotnie ks. Tuhanów, za króla Zygmunta przeszła do Massalskich, którzy stąd przezwali się Tuhanowickimi. W XVII w. T. należały do kilku właścicieli, mianowicie: Dąbelskich, Tuhanowskich, Norwickich i Kościelickich, później we władaniu Wereszczaków. Następnie nabyli je Tuhanowscy i posiadają do dziś. W r. 1818 i dwu następnych latach gościł tu Adam Mickiewicz, tu poznał i pokochał Marylę Wereszczakównę. Ostatnia właścicielka, p. Józ. Tuhanowska przekazała T. Mińskiemu Towarzystwu Rolniczemu na własność wieczystą, z obowiązkiem utrzymania tu szkoły rolniczej, fermy wzorowej i doświadczalnej itp.

I to było wszystko. Ekipie z pomocą przyszedł jednakże dr Józef Maroszek z Filii UW, udostępniając zbiory dotyczące Mickiewicza i Tuhanowicz. Przyszli odkrywczy rzucili się przede wszystkim na ilustracje. Kopia akwareli W. Dmochowskiego przedstawiała doskonale dwór Wereszczaków i murówankę, udostępniając gościnnie pocie pod czas wakacji, że stawiamy na pierwszym planie i bogatym drzewostanem w tle. Drzeworyt K. Kocha przybliżył już samą murówankę.

Dalsze wiadomości przyniosły wydawnictwa. Oto praca zbiorowa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z 1926 roku pt. „Mickiewiczowskie. Nowogródzkie”. Historia, geografia, krajoznawstwo. I reportaż. Wśród nich opis wydzierżawienia w Nowogródzkiej, autorką Martę Hubickiej, pełny poetyckich cytatów. Tytuł jest o Tuhanowiczach: — Trzeba przekroczyć szereg, napelniony wodą rów, przedrzeć się przez gęste krzewy dzikich malin, lawirować wśród zadrzazdów, porośniętych granatami rowów, bujnym zielskiem porośniętych, by dotrzeć na miejsce, gdzie niegdyś stał tuhanowski dwór.

Wybuchało dziko gąszcz, kryjąc prostokąt jego podmurowania, rozspajającego się po woli w bezkształtne rumowisko; nie wypłata już myśl ludzka z chaosu spanoszonej zieleni romantycznych wspomnień, oko nie dopatrzy śladów murówanki, uświeconej wakacyjną gością Mickiewicza i Zana.

Pozostały drzewa.

Nie iść ci już, Marylo, w ich „długą ulicę”, pościniałą je lecąc gwizdające kule; nie odnaleźć ci brozy, sadzonej ręką kochanki, ani podumać na wzgórze, w wieńcu dębów zielonych, gdzie potężna czałka niemieckiego bastionu, pogruchołata przez moskiewskie działa, szczyty zęby upłora z poza bujnych traw.

Nie ma dla ciebie miejsca w tuhanowskim ogrodzie miłości i w nim już.

Niemasz, niemasz, Maryli... Tylko pozostał dąb stary, co patrzył w twoje okienka. Zwęglony pożarem, sterczący opalonym kikutem, jak symbol złowrogi „pustki i zniszczenia”. Suchym szelestem ogorzałych gałęzi gada cicho, cichutko o przepadłych dniach...

Gdy trójka białostockich archeologów stanęła w tuhanowskim parku, pierwszego dnia po przybyciu, zbliżał się wieczór. Jakie wrażenia wywarł na nich ten zakątek, o którym nazywali się tyle romantycznych wspomnień?

— Pierwsze wrażenie to okropna wilgoć i chmara komarów — opowiada Krystyna Bienkowska. — Wprawdzie stawy zniknęły, co spowodowane było — jak się później przekonał — melioracją, ale teren podmokły pozostał. Na romantyczną zadumę przyszedł czas trochę później, gdy znaleźliśmy kilka lip z mickiewiczowskiej aliany, świadków tamtych dni, gdy niespodziewanie odkryliśmy kamień — podstawę słonecznego zegara... Materiałnym zaś dowodem stała się moneta, wykopana przy murówance, z wyraźną datą „1820”.

Przewodnikiem Polaków był archeolog z Mińska, Gienadij Siemieniuk, zający dobrze mickiewiczowski ślad. Przewodził on już badania w Zaości, miejscu urodzenia Adama, lokalizując zabudowania folwarku, zniszczonego jeszcze przed I wojną światową. Znaleźli, głównie fragmenty ceramiki i szkła, znajdujące się w pracowni konserwatorskiej białostockiego Muzeum.

Najbliższą od Tuhanowicz miejscowością jest Karczewa — obecnie centrum kolchozu „Bolszewik”; znajdują się tu 164 domy, zamieszkałe głównie przez emerytów. Zaledwie osiem osób stał jeszcze pracuje w gospodarstwie.

Białostockanie zamieszkali we wsi, w domu wdowy emerytki, reszta ekipy — dwóch mińskich archeologów i dwóch studentów historii z Grodna, odbywających praktyki — w hotelu robotniczym. Prace zaczęło od zbierania wywiadów. W Karczewie żyje jes-

ze kilku Polaków mówiących piękną polszczyzną, reszta to ludność białoruska. Najstarsi mieszkający udzieliłi archeologom nieco informacji.

Ze zlokalizowaniem dworu Wereszczaków nie było kłopotów. Pozostały jeszcze fundamenty i schody od strony zaplecza. Za to poszukiwania śladów po murówance nieco się przeciągnęły, a to za sprawą... odwróconego zdęcia akwareli. W rzeczywistości budynek ten stał po drugiej stronie dworu. Gdy to się wyjaśniło, natrafiono na fragmenty fundamentów.

Zachowało się natomiast sporo materiału budowlanego z owej murówanki. Wystarczy obejrzeć kominy w Karczewie. Cegły wakacyjnej siedziby Mickiewicza były znakomite, długie czas używano je na ten jedyny murowany fragment drewnianych domów, zresztą bardzo pięknych, z oryginalną stolarką okienną i drzwiową.

Wiercenia, sondażowe wykopy, penetracje i wywiady pozwoliły na ustalenie, gdzie stały wszystkie zabudowania, także oranżerie, gdzie znajdowały się aleje drzew. Jedną z nich została zresztą odwzorowana w latach pięćdziesiątych. Nie ma śladu po kaplicy na górze i grobach rodziny Tuhanowiczów. Ludzie zresztą pamiętają, jak rozbijano trumny i wyrzucano zwłoki.

Tuhanowice to dzisiaj tylko coraz bardziej dziczejący park, wypasany przez kolchozowe i „przysagrodowe” krowy. Czasami odbywają się tu festyny.

Do tej pory „Bolszewika” polska ekipa mogła poznać inne pamiatki i miejsca związane z Mickiewiczem — Nowogród, jezioro Świż, zamek w Mirze, Nieswież. Kilometr od Karczewy znajduje się głąz narutowy, zwany kamieniem Filomatów.

Wyprawa zakończyła się wizytą w Instytucie Archeologii w Mińsku. Omówiono sprawy związane z wspólną sesją na temat późnej epoki brązu i wczesnej żelaza, która ma odbyć się w październiku br. I białostocki ośrodek i miński, mają podobną tematykę badań, które wykazują takie same zmiany kulturowe, zachodzące w Zachodniej Białorusi i na Podlasiu.

ANIELA ŁABANOW

SKAZANI W TRYBIE DORAŻNYM (2)

Zdarzył się też wypadek bez precedensu. Jedyną chyba w historii stanu wojennego. Oto skład sędziowski: przewodniczący — Zygmunt Kaluta oraz Antoni Koldys i Halina Jadeszko-Wysocka, wydał wyrok uniewinniający! Było to w procesie Cezarego Antoniego Nowakowskiego, wiceprzewodniczącego i tymczasowo przewodniczącego komisji zakładowej „S”, oskarżonego o przygotowanie strajku w BZPB „Fasty” na 13 maja 1982 r.

Podstawą był raport kpt. A.M. z WUSW o przygotowaniach do strajku, nielegalnym zebraniu kilku (!) pracowników, dawanym dyspozycję co do ogłoszenia przerw w pracy. Nietrudno się dowiedzieć, w jaki sposób kpt. A.M. dowiedział się o tym wszystkim. Jego przełożeni z pewnością zatarli ręce. Nareszcie mają inicjatora strajku i wykrytą nielegalną działalność.

Poręczenie społeczne za C. Nowakowskiego niemal natychmiast zgłosiło 65 pracowników „Fasty”. Wniosek o zwolnienie z aresztu podpisyli 62 osoby spośród załogi. Obrona konsekwentnie stała na stanowisku, że nie podejmowano żadnej działalności sprzecznej z prawem, ani też nie nakłaniano do strajku.

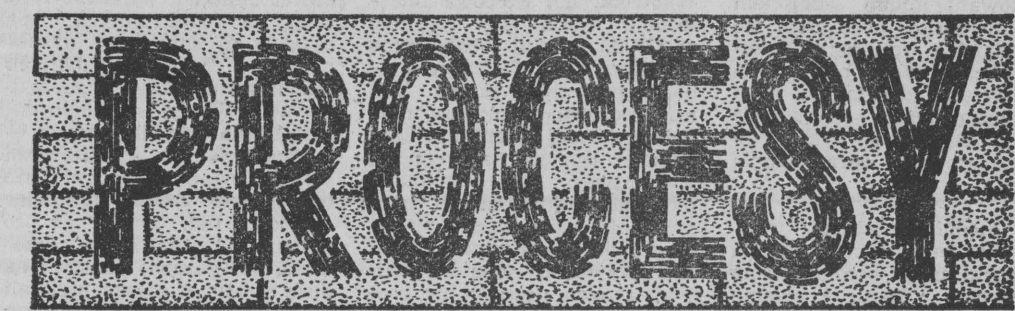
Sąd miał poważne wątpliwości co do prawdziwości zarzutu. O strajku na 13 maja

naszego Zarządu Regionu. Wybrał się bowiem na Śląsk razem z ks. Stanisławem Suchołowem. Mieli ze sobą „bibulę”. No i nastąpiła wpadka. W przemówieniu domagali się uniewinnienia.

Jakież było moje zaskoczenie, gdy po procesie podszedł prokurator, pogratulował wystąpienia, ale jednocześnie, czyniąc aluzję do sądu, powiedział: „nie liczę panowie na wyrok uniewinniający”. Po ogłoszeniu wyroku, ławnik — górnik odszukał mnie na sądownym korytarzu. Uściłnął rękę, wyraził uznanie dla postawy oskarżonego i linii obrony, ale z zalem w głosie stwierdził „został przegłosowany”.

Obok tych procesów w trybie dorażnym, niustannego poszukiwania przez SB działaczy „Solidarności”, którzy podjęli nielegalną działalność związkową, jak przewodniczący Zarządu Regionu — Stanisław Marczuk istniał także drugi nurt, toczący się już wcześniej, o którym wiedzieli zaledwie niewielkie grono zaufanych osób.

To ogromna pomoc internowanym, aresztowanym, skazanym, poszukiwanym. Prof. Andrzej Kalfieński — obecny rektor AM, a wówczas kierownik Kliniki Radiologii AM, prof. Zdzisław Falicki, doc. dr Jerzy Borowski, niustannie narażając się, ryzykując wolnością, karierą naukową, utratą



1982 r., zapowiadzanym jako ogólnopolski, mówiło się wszędzie, w radio i TV, zakładając pracę, pisanie w prasie. Nie dziwnego, że mówiono i w „Pastach”. Ale dla kpt. A.M. sam fakt rozmowy na temat strajku już stanowił przestępstwo.

W szczerze zapelnionej sali rozpraw Sądu Wojewódzkiego dwa razy rozległa się wówczas istna burza oklasków — po przemówieniu obrońcy (Lech Lebensztejn) i ogłoszeniu wyroku. Na korytarzu wycelowano oskarżonego i obrońcę. Chórnie odśpiewano „sto lat”.

Do tej pory, gdy po latach, przegląda się akta sprawy, dochodził się do wniosku, że bardziej liberalne niż sądy powszechne, tak przynajmniej było w Białymstoku, okazywały się sądy wojewódzkie. Ówczesny szef Wojewódzkiego Sądu Garnizonowego — kpt. Steckiewicz — obecnie w Izbie Wojewódzkiej Sądu Najwyższego, czy też por. Jan Malinowski prowadził procesy z ogromną kulturą prawną, nie pozwalając na jakiegokolwiek szczytny wobec oskarżonych czy też ograniczanie ich praw. Obrony ludzi z „Solidarności”, internowanych, aresztowanych, prześladowanych za przekonania, zwalnianych z pracy, sądzonych w trybie dorażnym, podjęli się adwokaci. Niewielu ich było.

Znany obrońca Edward Wende, obecnie senator, wspominał niedawno:

„Nas adwokatów, występujących w tych procesach, było około dwudziestu... Dwudziestu w całym kraju! Tylko tytu. A wśród nich Jan Olszewski, obecny senator Piotr Andrzejewski i Sław Nowicki, którzy m.in. występowali w Białymstoku. Wśród tych dwudziestu największy liczebnie udział miała białostocka pasterka: Jan Chojnowski, Władysław Grzymała, Zbigniew Horbaczewski, Jerzy Korsak, Stanisław Kosatka, Lech Lebensztejn obecnie prokurator wojewódzki.

Najpilniejszym i zarazem najważniejszym zadaniem obrońcy było wówczas uchylenie trybu dorażnego przy rozpatrywaniu sprawy. Tryb dorażny rzutował bowiem m.in. i na wysokość wyroku. Sądy z reguły odrzucały tego typu wnioski. Nie zrzecznym jednak, ponawiano niejednokrotnie w trakcie procesu. Do tego niustanne starania o zwolnienie z aresztu. Na sali rozpraw wykazywano bezzasadność zarzutów, kruchość dowodów, wadliwość przyjętej kwalifikacji prawnej, nieproporcjonalność żądań prokuratorskich w stosunku do czynów zarzucanych oskarżonym.

Wspomina Lech Lebensztejn: — Pojechałem do Chrzanowa, aby tam bronić Ryszarda Augustynowicza, kierowcę z

zajmowanego stanowiska, udzielali schronienia, studiowali radą i pomocą. To dzięki nim wielu ludzi wyciągnięto z aresztów i więziennych cel, mogło przetrwać na stopie nielegalnej lub półlegalnej najtrudniejszy okres poszukiwań i przesładowań.

Nieraz personel klinik i szpitali domyślał się, że „coś tu jest nie tak”, zwłaszcza, gdy wśród pacjentów rozpoznano co niektórych osoby, ale solidarnie milczał. Jeśli wynikała potrzeba, szybko podano szpitalną piżamę i szlafrok lub cywilne ubranie.

Był także Kościół z całym swym autorytetem moralnym, docierający do internowanych i aresztowanych, więzionych, rodzin działaczy „Solidarności”. Z Kurii Biskupiej i poszczególnych parafii kierowana była pomoc charytatywna. Duszpasterz świata pracy w okresie stanu wojennego — ks. Wojciech Perkowski, powołany na tę funkcję przez biskupa, obecnie kapelan Zarządu Regionu; notariusz Kurii, obecnie proboszcz parafii Św. Rocha — ks. Lewkowicz, ks. Bulkowski, już wspomniany ks. Stanisław Suchołow, ks. Cezary Potocki — oto kapłani spieszący z pomocą, obdający o to, aby paczki dotarły nie tylko do internowanych i aresztowanych, ukrywających się, ale również do ich rodzin, które niejednokrotnie znalazły się w bardzo trudnej sytuacji materialnej. To pozwalało przetrwać.

Minęła już groza tamtych procesów, procesów stanu wojennego, procesów w trybie dorażnym. Przywraca się ludziom godność i dobre imię, piętnuje hanbiące wyroki, naprawia wyrządzone krzywdy, prokuratura występuje z wnioskami o rewizję nadzwyczajną.

Na oddziale drugiego tomu akt sprawy 1 DS 1575/82/Dor (czyli dorażny), w adnotacji „Przechowywać w składnicy akt przez lat... — całe akta, po czym akta przekazać na makulaturę” (tak jest, dosłownie! — dop. red.), ktoś 27 listopada 1989 r. wpisał „przez lat dwadzieścia”.

Dwadzieścia lat. To dużo i mało zarazem. Zaledwie jedno pokolenie. Ono musi znać prawdę, całą prawdę. Zanim akta trafią na pieczęć.

Nie mogą jednak trafić na makulaturę. Powinny pozostać na zawsze. Jako świadectwo.

JAN BORSKI

KARNAWAŁ W SOBIE

Wystawa grafiki i malarstwa JERZEGO PANKA

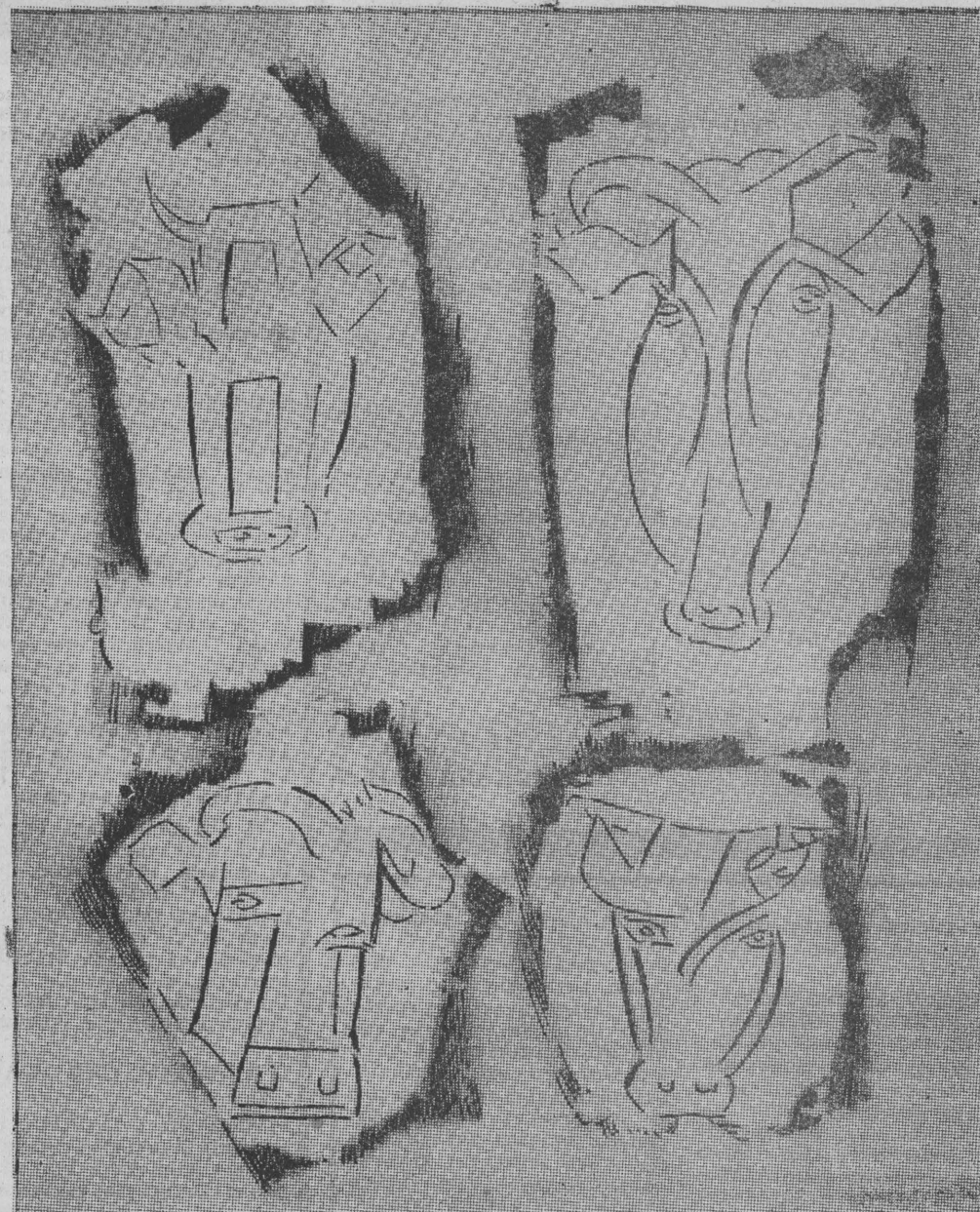
w Galerii „ARSENAL” Biura Wystaw Artystycznych w Białymstoku

Jerzy Panek mieszkał w Białymstoku krótko po wojnie, w latach 60. i 70. bywał częstym gościem plenerów białostockich. To wystarczyłoby przywiązać się do tego miasta i ludzi. W Białymstoku wielu przyjaciół, im też dedykowana jest ta wystawa.

Prezentacja w salonach BWA mówi nam o Autorze bardzo wiele — nie tylko dlatego, że jest to prezentacja różnorodna ze względu na technikę (drzeworyt — odbitki i matryce, rysunek, malarstwo olejne, pastel) i ze względu na temat. Obok tematów zwierzęcych czy raczej aktów zwierzęcych, pojawia się ulubiony bohater Don Kichot, autoportret i portret, a nawet rzadko kojarzony z Pankiem pejzaż. Jest to przede wszystkim wystawa, która zdominował pewien pankowski klimat. Może dlatego, że przygotowywali ją przyjaciele Autora, a na pewno dlatego, że sam Panek jest postacią wyjątkową i posiada wyjątkową zdolność wyrażania siebie poprzez pracę. Podkreślenie tego klimatu służą też pewne pozarytowe elementy (pary zdjęć Autora, anegdota opowiedziana na wernisżu, kaseta video — niedokończona namalaska obecności). Z całej ekspozycji jawi się obraz człowieka, którego funkcja życiowa jest przyjaźń — przyjaźń do zwierząt, do ludzi, do siebie samego. Autoportret, to temat wszechobecny w twórczości Panka; temat, w którym doszedł do perfekcji. Nawet najbardziej skrobowy — oparty jest na długotrwałym i uważnym przysłuchaniu się sobie, na znajomości i zaakceptowaniu siebie. Ale w pewnym sensie każda praca Panka — bez względu na jej temat daje nam informację o samym autorze, o jego emocjonalności, o sposobie na życie.

Patrząc na prace zgromadzone w salonach BWA, przypominał sobie słowa innego artysty — Ryszarda Grzybka: „Wrócić do karnawału w sobie (...) wrócić do karnawału w malarstwie”. Wydaje się, że Panek nigdy od tego karnawału nie odszedł. Nie rezygnując z trudności w życiu i trudnych tematów w sztuce — jak bolesne portrety J. Giełniaka, udało mu się zachować karnawał w sobie. A ten zaowocował malarstwem lekkim, malarstwem, w którym czuje się radość i swobodę. Panek tworzy w sposób bardzo oczywisty, nie używając górnolotnych słów, nie sięgając po efektowne środki. Jego karnawał to nie taniec i nie łatwego, chociaż taki jest prosty i naturalny.

MONIKA SZEWCZYK



Można te wystawy postrzegać jako całość, można też rozpatrywać je zupełnie oddzielnie. Pojął je wspólny dach Ratusza białostockiego — siedziby Muzeum Okręgowego, połączył też niezamierzony na początku, ten sam termin wernisażu: ekspozycja „Znaki czasu” zaplanowana była na dzień 5 lipca znacznie wcześniej, podczas kiedy o pokazaniu fotograficznego zapisu wizyty Jana Pawła II w Białymstoku w tym samym momencie zdecydowały okoliczności tzw. obiektywne. Zapewne jednak czas i miejsce wspólne wernisażu zaprogramowane zostały gdzieś w rękach niebieskich jako że przesłanie obydwoj wystaw sprowadza się — mówiąc najogólniej — do refleksji nad dramaturgią ludzkiej wędrowki przez życie i jej celem ostatecznym.

Supraski dwugłos o „Znaki czasu” utrwalałony w

fotografii i rzeźbie — za sprawą obiektywizmu Wiktora Wołkowskiego i duża i talentu poetyckiego Wojciecha Zaleskiego — powstawał i dojrzewał przez dwadzieścia lat. Plonem tych twórczych zmagań w wydaniu rzeźbiarza jest niezwykle ciekawa 26 kapliczek-dedykacji, których forma i treść są wzajemnie zależne od siebie. Jest w nich atencja wobec przeszłości historycznej, miłość do przyrody, człowieka, do życia. Kapliczka 1. Dla Arkony. „Puste wieczory w Arkonie Pogasiły stopy nad Hawelą. Myślisz — morza smak — a to ich kobieć tzy” (zmienionym zachodnim Słowianom). Kapliczka 4. Dla wybaczących. „Dzieki Ci Panie, że nie wzięli ziarna śmierci ciskane po mojej ziemi z płachty nieważności” (Odamki bomb zebrane z dróg i pól). Kapliczka 7. Dla nieobecnych. „Cień na zburzonych murach kryński synagogi cienia drzew nie otworzy

Tylko rumianki wystawiły do słonka żółte pyszczki”. W drewno wkomponowane klucze do nie istniejącej żydowskiej świątyni, przeżarła rdza Kapliczka 11. „Gdy zabrakło nadziei, kiedy runęło wszystko została tylko tęsknota. Tęsknota za ojczyzną”.

Zatrzymane w kadrze zachowane w drewnie

na”. (Kapliczki z syberyjskiego modrzewia, haft wykonany przez towarzyszącą zespołowi żonę) Kapliczka 13. Dla mojej wyobraźni. „Aż stał się ciemniem swoich pragnień i nadziei, upartym refrenem wyobraźni. Czy w ogóle był?” To dzieło już krótko stanie się własnością nabywcy z Australii.

modlitwy. Dla człowieka, który wciąż jest taki sam. Mówią, że szlachetność drewna artysta zniszczył, pokrywając je lakierem. Jednakże gdyby nie ten zabieg, tylko przez krótki czas byłoby ono tym „ciepłym, żółtym” tłem dla wkomponowanych w nie słów i poznaczonych przez czas przedmiotów...

Wiktora Wołkowskiego pokazał na tej ekspozycji swoją impresyjną wizję tematu, nie jako naginającą technikę fotograficzną do jego interpretacji. Odczytuje zarys, strzał w sepi, gdzieś tam posiał, przynosił, przywołując artystycz-

sta wyznaje już po wernisżu. — Dwadzieścia lat temu, w 1971 roku, w tym samym miejscu była podobna moja wystawa — mówi. — Tylko zamiast rzeźby Wojtki były autentyczne kapliczki i świątki oraz moje zdjęcia. Bardziej od obecnych dokumentalne. Przygodkowy jubileusz.

I oto — współczesność. Czas schwytny na gorąco. Reporterski rejestr — minuta po minucie — zdarzeń, które w tym czasie i w tym miejscu nigdy się nie powtórzy. Wizyta Jana Pawła II w Białymstoku w obiektywach nowoczesnej techniki fotograficznej Jana Choro-

go Seminarium Duchownego do Katedry, podczas pobytu w Katedrze, przejazd do cerkwi i wewnątrz przejazd do pomnika ks. Jerzego Popiełuszki i podczas spotkania z rodzicami kapłana. — Fotografowaliśmy pielgrzymów z ZSRR, a wcześniej — przygotowania do wizyty.

Specjalne szaleństwo artystyczne były niemożliwe. Każdy autor miał stosunkowo ograniczone, z konieczności, pole działania. — Zamiast być prosty — mówi Piotr Sawicki — zrobić to, tałna dokumentację. Obecnie przygotowujemy dla Kurii album z tej wizyty który ma być drukowany w Finlandii.

Poszło około 100 m negatywów. Spółród 1500 kadrów wybrano około 800 na ekspozycję. Zdjęcia można wybrać i kupić w studio „APA”.

KRYSZYNA KONECKA

Węgiel wciąż w odwrocie

W latach 1989—1990 zmniejszyły się z 327 do 318 liczb czynnych kopalń węgla kamiennego w 12 krajach EWG. Spadło też zatrudnienie w nich i to z 211 tys. do 187 tysięcy osób, a także ogólna zdolność wydobywcza kopalń — z 215 mln do 201 mln ton rocznie. W Niemczech ogranicza się poza tym wydobycie węgla brunatnego i to zarówno w landach zachodnich (w ub. roku — o 2 proc., do poziomu 108 mln ton), jak też wschodnich (o 17 proc., do poziomu 250 mln ton). Nadal jednak we wschodnich landach (b. NRD) węgiel brunatny pozostaje głównym paliwem w elektrowniach.

W ciągu ostatnich 5 lat udział dolara amerykańskiego w światowych rezerwach walutowych zmniejszył się z 66 do 57 procent, wzrosł natomiast i to znacznie, bo z 14 do ponad 20 proc. udział marki RFN w tych rezerwach. Nadal jednak dolar

rachunkowa 12 państw EWG, pełniąc w tym przypadku rolę pieniądza, na który przypada 4,6 proc. światowych zasobów walutowych. Sporo stracił na znaczeniu brytyjski funt — o 1 proc. pierwsza waluta rezerwowa świata; dziś przypada na ten

Lista walut „rezerwowych”

pozostaje główną walutą trzymaną w rezerwie przez skarbcę poszczególnych państw. Drugie miejsce zajmuje marka, trzecie — japoński jen (9,4 proc. światowych rezerw według stanu na 1 stycznia 1991 r.), czwarte — ECU (European Currency Unit — jednostka ob-

pieniężna tylko 3 proc. światowych rezerw walutowych. Udział franka francuskiego wynosi 1,9 proc., franka szwajcarskiego — 1,8 proc., a pozostałych walut — ok. 2,4 proc., wśród których na czołowym miejscu znajduje się gulden holenderski.

Wydmiański urodzaj na prasę



LUDWIK WOJEŃSKI pojawił się tu najwcześniej, jeszcze w latach siedemdziesiątych. „Chciałem się wynieść z Warszawy; szukaliśmy z żoną jakiegoś gospodarstwa na Mazurach. Wszędzie nas zbywano, tylko tutaj, w Wydminach, ówczesny naczelnik EUGENIUSZ PRZYLUCKI przyjął nas zupełnie inaczej — po prostu pomógł osiedlić się i zagospodarować. Pytałem go wówczas dlaczego to robi; powiedział, że ludzi wykształconych nigdy w gminie za dużo. Pomagał zresztą nie tylko nam — pewnie teraz tego żałuje...”

Przed dziesięciu laty zjechał kolejny warszawiak — RYSZARD CZERMARZOWICZ. On też postanowił przekwalifikować się i zostać rolnikiem. Zaprzyjaźnił się wkrótce z Wojeńskim i wspólnie wyprawiali na ryby.

Jako ostatni pojawił się TOMASZ PIELUCHOWSKI. „Mam córkę i dzieci; w Wieliczce nie mieliśmy żadnych szans na mieszkanie. Więc kiedy w 1987 roku ogłoszono konkurs na dyrektora szkoły w Wydminach, oferując zwycięzcy mieszkanie — zaryzykowałem. I wygrałem!”

Dziś Ludwik Wojeński kończy roboty przy nowym domu. Idzie mu niesporo, bo ciągle brakuje czasu. „Tyle razy już sobie obiecywałem, że wycofam się ze wszelkiej działalności społecznej...”

Ryszard Czermarzewicz od niedawna mieszka już w nowym budynku. Z umiłowaniem jeszcze kłopot, że to pod ścianą leży stara maszyna do pisania i stół z materiałami do „Wiadomości Wydmiańskich”.

Tomasz Pieluchowski po dwóch latach przesłał dyrektorem w Wydminach; po podjęciu w konflikcie z inspektorem oświaty i ucieczce w odległość o 4 kilometry. Wznowił, Dorabia lekcjami angielskiego: „PRIVATE SCHOOL OF ENGLISH LANGUAGE invites your children!” — jak ogłasza się w „Wiadomościach”.

*

Pierwszy numer „Wiadomości Wydmiańskich” ukazał się w grudniu 1989 roku. „Udało mi się zebrać kilka osób, zorganizować Komitet Obywatelski” — mówi Czermarzewicz. „Komitet” — dodaje Pieluchowski — „stworzyli ludzie nowi, nie związani z dotychczasowymi układami.”

*

Kubańscy intelektualni

decydowali się stanąć na czele walki o

odnowę państwa. Wy-

rażając głębokie zanie-

pokojenie sytuacji, w

jakiej znajduje się ob-

ecnie Kuba, skierowali

ni apel do „obecnego

derownictwa politycz-

ego kraju”. Zawiera

on pięć propozycji, któ-

rych realizacja jest, ich

zdaniem, „konieczna

dla uniknięcia katastro-

fy gospodarczej, spo-

łecznej i politycznej”.

Rzecz jasna, że sam

tekst apelu nie został

opublikowany w ofic-

jalnych środkach maso-

wego przekazu Kuby, ale w Pary-

żu w początkach czerwca br.

Niemniej jednak, zgodnie z

wszelkimi regułami totalitar-

ego reżimu, oficjalna prasa i

kubański Związek Pisarzy

oraz Działacze Kultury Kuby,

którzy autorzy są członkami,

wydali natychmiast oświadcze-

nie odwołujące się do wspomnianego memorandum,

i wiążąca z opinią oficjal-

nych instytucji, jakimi są oba

związki. Autorów nazwano

tymi, którzy tendencyjnie oc-

ezniają kubańską rewolucję i

wreszcie wytoczono prze-

ciwko nim najcięższy kaliber

zarzutów, „iż swoimi działa-

niami sprzyjają jedynie inter-

esom amerykańskiego agre-

sora”.

Cóż takiego niegodziwego

uczyniła owa dziesiątka in-

tektualistów Kuby, do czego

nawołują w swym apelu?

Uważają oni, że należy pod-

jąć natychmiast narodową de-

batę nad stanem państwa, w

której uczestniczyli wszyscy

Kubańczycy zainteresowa-

ni przyszłością narodu, a

więc co do rodzaju „okrag-

łego stołu”. Ponadto sygnat-

urze apelu proponują „pół

rozwiązani” dla szerokiej dys-

KUBA: APEL INTELEKTUALISTÓW

PRZEBUDZENIE?

kuści społecznej. Piszą o konieczności jak najszybszego przeprowadzenia bezpośrednich, niczym nie ograniczonych wyborów do Zgromadzenia Narodowego, domagają się zniesienia ograniczeń dotyczących wyjazdów zagranicę obywateli, amnestii dla wszystkich tzw. więźniów sumienia i tych, którzy usiłowali nielegalnie opuścić kraj.

Ponadto utworzenia wolnego rynku artykułów rolniczych, które dotąd podlegały ścisłej reglamentacji. Uważają oni bowiem, że tylko wolny rynek może być stymulatorem wzrostu produkcyjnego. Wychodzą z założenia, że dalsze doktrynalne trzymanie się polityki agrarnej może w rezultacie skutkować sprowadzeniem na kraj widmo powolnego głodu. Wreszcie domagają się wystąpienia do ONZ o pomoc medyczną, by zapobiec niedoborowi leków i przewidywanemu wzrostowi śmiertelności w kraju.

Apel kubańskich intelektualistów, pod którym swoje podpisy złożyli m.in. poeci Raul Rivero Castaneda i Manuel Diaz Martinez oraz pisarze Monelos Grandos i Jose Lorenzo Fuentes, jest pierwszym od wielu lat, którego treść przetransmisowała do Kuby. Dowodzi on, iż wśród intelektualistów, którzy byli jedną z uprzywilejowanych grup społecznych w reżimie Castro, podnoszą się coraz częściej głosy przeciwko dyktaturze komunistycznego przywódcy, który jeszcze niedawno szumnie zapowiadał, że socjalizm będzie bronił tak jak niepodległość. Apel intelektualistów oznacza także, iż na Kubie opozycja powoli odrzasa się z długotrwałego letargu. (PAI)

LESZEK WYRWCZ

Kondycja organizacji młodzieżowych

W partiach politycznych ruch i przemieszczenia — tworzą się nowe podziały bądź koalicje. W organizacjach młodzieżowych apatia i przynębia. Przeżywają kryzys zainteresowania ze strony młodzieży. Nie hołubione i nie przesładowane przez państwo nie potrafią uatrakcyjnić programów. Podstawową formą działalności staje się troska o własne utrzymanie. Jedynie ruchy przykościelne zachowują spokój. Okazuje się też, że zmiany ustrojowe w kraju niewiele zmieniły na mapie organizacji młodzieżowych.

Najliczniejszą organizacją w woj. białostockim pozostaje Związek Harcerstwa Polskiego (mimo utraty połowy członków). ZHP liczy obecnie ok. 20000 instruktorów, harcerzy i ruchów. Od ubiegłego roku obowiązują nowy statut, prawo i przyrzeczenie harcerskie (wzorowane na przyrzeczeniu z 1936 r.) — akcentuje się powrót do tradycji ZHP organizując dzieci i młodzież różne formy wycieczek, głównie w okolicy i zimowym Białostoku. ZHP utrzymuje się — prócz dotacji z MEN — z wynajmowania części swego lokalu (budynku przy ul. Pałacowej), usług kserograficznych i sprzedaży książek (druk ZHP) oraz składów (instruktorzy — 24000, harcerze — 12000 zł rocznie).

Ukazywany w konspiracji lat 80-tych Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej liczy w Białymstoku ok. 300 osób. Jest silniej związany z tradycją niż ZHP (podział na drużyny męskie i żeńskie). Powstał oddolnie, w czasach mu nieprzychylnych ZHP stworzył samodzielne

drużyny. Trudno mówić o małej ZHR, gdyż takowego praktycznie nie ma. O ile poszczególne drużyny potrafią tak zorganizować działalność, aby zarobić na własne utrzymanie i wypocząć wakacyjną — o tyle się utrzymują. W Białymstoku istnieje jeszcze jeden oświatowy harcerski. Jest to Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”, skupiające ok. 130 zawiszków. Pierwsze drużyny zawiązały się w stanie wojennym, odchodząc od ZHP. Aby uniknąć represji przyjęło zasadę, że zawiszkami może być tylko młodszy. Później odstąpiono od tej reguły, tym bardziej, że zaczęły powstawać drużyny żeńskie. Ciekawostką jest fakt, że zawiszkami nie musi być stupeńcowany abstynentem („Zawiszką jest wolny od nałogów...” — 9 punkt prawa).

Nie zmieniający swego nazwy Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej nie może dołączyć do swoich członków. Jest ich najprawdopodobniej 3500 do 4000

w województwie. Trudno to stwierdzić, gdyż nie są opłacane składki. Przewodniczący tłumaczy to tym, że obecnie niektórzy wstępują do ZHR, aby uniknąć reakcji ZSM. W Białymstoku ZSMP i fakt ten ukrywają w obawie przed reakcją środowiska. Program ZSMP koncentruje się wokół organizacji letniego wycieczek i pośrednictwa w poszukiwaniu pracy swoim członkom (tym bardziej odważnym). Siedziba związku jest piętrowy budynek przy ul. Połockiej zakupiony 6 lat temu za 7 mln zł. Materiały funkcjonowania organizacji (w tym opłacenie 4 etatowych pracowników) możliwe jest dzięki udziałowi w spółce Juventur oraz dotacjom z Krajowej Rady Koordyna-

cyjnej i Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego. Związek „nie współpracuje z ZHR” — jak podkreśla przewodniczący, choć współpracuje z Frakcją Młodych Demokratów przy ZHR. Harmonijna współpraca zapewniająca przewodniczący ZSMP i Frakcji MD. Podobne kłopoty jak ZSMP ma Związek Młodej Wiosny. Liczy w woj. oko-

ło 4000 członków. Równie trudno jest im zorganizować spotkanie. ZMW utrzymuje się z zysków Zakładu Handlowo-Usługowego i istniejącego w ramach zakładu biura turystycznego oraz składki członkowskiej (12000 zł rocznie). Związek sprzedał swój ośrodek wycieczkowy w Lisowie (ZSMP utrzymał swój ośrodek w Borkach i nie zamierza z niego zrezygnować). Kola szkolne ZMW umarły śmiercią naturalną. Powołane do życia w stanie wojennym — przez ówczesne władze państwowe — Zrzeszenie Studentów Polskich jest nadal najliczniejszą organizacją studencką (mimo straty dużej ilości członków). Obecnie liczy 800 studentów różnych

niezależnych. Na utrzymanie ZSP i opłacenie 2 etatowych pracowników zarabają spółki Student Service i Almatu oraz sklep przy ul. Lipowej. Pobierane są składki w wysokości 10 000 zł rocznie. Legalne od 1989 r. Niezależne Zrzeszenie Studentów liczy po ok. 60 członków na każdej białostockiej uczelni. ZNS koncentruje się na działalności w ciągu roku akademickiego. Nie organizuje wycieczek wakacyjnych (stad chyba tak małe zainteresowanie organizacją). Wydaje się obecnie, że podstawowym zadaniem ZNS-u jest próba utrzymania się za wszelką cenę jako organizacja studencka. Utrzymuje się ze składek (10000 zł semestralnie) i „chaotycznej działalno-

ci gospodarczej”. Jest dofinansowywane przez uczelnie. Przy ZNS istnieje Klub Bez Lokalu, organizujący stale biesiady muzyczno-literackie. Gdy znajdzie lokal, pewnie zmieni się nazwa. ZNS wzmógł Samorząd Studencki na FIH UW. Bez własnego lokalu istnieje Białoruskie Zrzeszenie Studentów liczące ok. 30 członków w Białymstoku. Paradoxem jest, że na organizowanych przez BAS imprezach było 200-300, a nawet 400 uczestników. Za główny cel poczynił sobie rozpowszechnianie kultury białoruskiej wśród studentów. Okres wzmożonej działalności BAS-u minął, przypadał na lata nielegalnego istnienia. Teraz trudno jest zorganizować zebranie, a jeżeli się uda — nie uczestniczą już w tych spotkaniach uczniowie szkół średnich.

Najstarszym i najliczniejszym ruchem młodzieżowym w Białymstoku jest Ruch Światło-Zycie czyli Oaz przy kościele katolickim. W diecezji białostockiej istnieje 20 lat. „Podstawowym celem jest aktywizacja katolików świeckich i rozbudzenie samoświadomości”. W potoczny znaczeniu „oaza” to 15-dniowe rekolekcje w czasie wakacji oraz praca w ciągu roku. Obejmuje dzieci, młodzież i dorosłych. W rekolekcjach oazowych uczestniczy każdego roku 1500-2000 osób. Wacacyjne „oazy” organizowane są na podstawie wplat chętnych do akcji z kurii diecezjalnej oraz w oparciu o dary żywnościowe z zagranicy. Przy kościele prawosławnym istnieje Bractwo Młodzieży Prawosławnej, założone w latach 80. Do Bractwa należą młodzież z różnych środowisk (w parafii Świętego Mikołaja — ok. 200 osób). W ciągu roku organizują się spotkania poświęcone tematom religijnym, społecznym oraz przetrwałemu obywatelstwu. Materiałowa funkcja, nownie zapewniała zyski ze

Co w trawie piszczy?

Chińczycy trzymają się mocno

Na amerykańskim rynku wyraźnie wzrosła ilość chińskich towarów, takich jak odbiorniki telewizyjne i radio, odzież, zabawki. Coraz lepsza jakość i niskie ceny sprawiają, że wyroby z Chin są coraz częściej wybierane przez amerykańskich konsumentów. W odniesieniu do konkurencyjnych dla amerykańskich „Los Angeles Times” łączy na wartość importu z Chin do USA przewyższają amerykański eksport do tego kraju o 10,4 mld dol.

Rakiety jeszcze bez głowic

Szesnaście państw rozwijających się: Argentyna, Brazylia, Egipt, Indie, Iran, Irak, Pakistan, Arabia Saudyjska, Libia, Izrael, RPA, Obywied Korea, Syria, Tajwan i Jemen, posiada rakiety balistyczne o zasięgu przekraczającym 2 tys. kilometrów. Wszelkie największe niebezpieczeństwo — zdaniami amerykańskich specjalistów — niesie nie tyle sam fakt posiadania tej groźnej broni, ile to niektóre z wymienionych państw już dziś dysponują możliwością wyposażenia swoich rakiet w głowice atomowe.

Ćwierć hektara lasu

1,7 mln ha gruntów rolnych, tzn. 9 procent ogółu gruntów, powinno być u nas zalesione. Na tyle bowiem zalesuje się w Polsce areał gleb słabych i bardzo słabych, których — zdaniem specjalistów — nie opłaca się uprawiać. Prace związane z zalesianiem powinny być wykonywane na obszarze 20-30 tys. ha rocznie, co jednak ze względu na finansowe i techniczne nie jest możliwe. Aktualnie w ciągu roku zalesia się u nas 7-10 tys. ha użytków rolnych. W ten sposób na 1 mieszkańca przypada w Polsce niespełna 25 arów lasu (w dużym procencie zniszczonego emisją pyłów i gazów), podczas gdy w innych krajach środkowo-europejskich na 1 mieszkańca przypada przeciętnie 30-40 arów.

Kto kupi koszarę?

Na terenie CSRF przebywa już tylko 350 radzieckich oficerów i 450 żołnierzy. Tworzą oni grupę likwidacyjną, mającą za zadanie przekazać stację Czechosłowackiej do 29 czerwca wszystkie zajmowane obiekty. Tym samym kończy się wieloletnia operacja przewiezienia na Wschód ok. 4000 żołnierzy i 75 tys. sprzętu wojennego, ok. 40 tysięcy osób cywilnych i olbrzymiej ilości sprzętu wojennego.

Nie należy to jednak istoty sporu między Francją a Moskwą wokół sposobu i zakresu rozliczenia materialnych i ekologicznych skutków blisko 22-letniego pobytu w Czechosłowacji nieposposzących żołnierzy. Minister spraw zagranicznych Jiri Dienstbier sumuje ostatnią rundę rokowań z przedstawicielami władz radzieckich otwarcie wyraził obawy, że rozmowy na temat rozszereżenia finansowych potrafią zaprzeczanie bardzo długi.

Dla radzieckich autorów doktryny wojennej układu Warszawskiego Czechosłowacja z racji położenia geograficznego stanowiła niezwykle ważny strategiczny przyczółek. Moskwa zainwestowała wiele miliardów rubli w tworzenie infrastruktury wojskowej. Koronnym tego przykładem jest gigantyczny ośrodek specjalny Milovce, oddalony zaledwie o 40 km na północ od Pragi. Kłaję wiele oświadczeń na temat, co władze znajdują się na szczelnie ogrodzonym i dokładnie przez Rosjan pilnowanym terenie o powierzchni blisko 600 hektarów. Przed kilkunastu latami Milovce opuścił ostatni żołnierz ze Wschodu. Wyjeżdżał z sobą wszystko co się dało. Nie mogli jednak zabierać lotniczych koszar, otoczonych kilkudziesięcioma blokami mieszkalnymi, hali sportowej, podziemnych bunkrów, łącznie z największym dla 20-osobowego sztabu dowódcy Środkowej Grupy Wojsk Radzieckich. Rada Obrony Państwa zdecydowała, że do końca bieżącego roku cały teren przekazany będzie władzom cywilnym. Starostwo będzie czyniło przybyły zwożąc kłosa młekska, są one jednak zdezawastowane. Kto je wobec tego kupi?

„Katoików (głównie studentów historii i prawa), Pragnie poszerzyć swe kręgi i wejść z programem do szkół średnich.

Ruch przykościelne nie restryguje swoich uczestników zaciągając ich do interesowania się polityką i gospodarką.

Przy kościele Baptystów istnieje Wewnętrzna Grupa Młodzieżowa, która w roku szkolnym uczestniczy w regularnych spotkaniach. Są to jakby nauki religii, polegające na wspólnej pracy i zabawie. Grupa liczy 60 członków. Obozy wakacyjne, organizowane są z młodzieżą innych miast. Dofinansowanie dotyczy tylko poszczególnych obozów.

W minionym roku szkolnym najliczniej zaznaczyły swoje istnienie w szkołach ZHP, o nimie licznie ZHR. W szkołach średnich zawiązała o swoim zaistnieniu Młodzież Wszechpolska (IV LO). 3-osobowa grupa w III LO). Nadal prężnie działały w szkołach PCK i Liga Ochrony Przyrody.

Przy kościele Baptystów istnieje Wewnętrzna Grupa Młodzieżowa, która w roku szkolnym uczestniczy w regularnych spotkaniach. Są to jakby nauki religii, polegające na wspólnej pracy i zabawie. Grupa liczy 60 członków. Obozy wakacyjne, organizowane są z młodzieżą innych miast. Dofinansowanie dotyczy tylko poszczególnych obozów.

Przy kościele Baptystów istnieje Wewnętrzna Grupa Młodzieżowa, która w roku szkolnym uczestniczy w regularnych spotkaniach. Są to jakby nauki religii, polegające na wspólnej pracy i zabawie. Grupa liczy 60 członków. Obozy wakacyjne, organizowane są z młodzieżą innych miast. Dofinansowanie dotyczy tylko poszczególnych obozów.

Przy kościele Baptystów istnieje Wewnętrzna Grupa Młodzieżowa, która w roku szkolnym uczestniczy w regularnych spotkaniach. Są to jakby nauki religii, polegające na wspólnej pracy i zabawie. Grupa liczy 60 członków. Obozy wakacyjne, organizowane są z młodzieżą innych miast. Dofinansowanie dotyczy tylko poszczególnych obozów.

Z tych informacji wynika, że młodzież podchodzi do sformalizowanej działalności. Interesują ją cele doraźne. Wywołanie określonej sprawy jest bardziej atrakcyjne niż regularna działalność. Pomysł na walkę istnieją. Na pracę — brak. Zorganizowanie letniego (i nie tylko) wycieczki, to działalność, która może młodzieży przyciągnąć. Zauważa, że małym zaangażowaniem młodzieży w życie społeczne, czy o nieatrakcyjnych programach działania organizacji?

AGNIESZKA ŻERO

Ucieczka George'a Blake'a

W maju 1961 roku w sądzie wyższej instancji w śródmieściu Londynu odbyła się rozprawa przeciwko pracownikowi wywiadu brytyjskiego Georgowi Blake'owi, który zajmował się m.in. szpiegostwem na rzecz Związku Radzieckiego. Sąd skazał go na 42 lata więzienia.

G. Blake służył w Królewskiej Marynarce Wojennej. Po II wojnie światowej, studiował w uniwersytecie w Cambridge, a następnie wysłano go na placówkę dyplomatyczną do Seulu. Po kilku latach skierowano go do pracy w przedstawicielstwie handlowym w Berlinie. Tu przez dziewięć lat G. Blake prowadził działalność szpiegowską na rzecz ZSRR i pomógł w ujawnieniu agentów zachodnich.

22 października 1966 roku Blake uciekł z londyńskiego więzienia Uxmore Scrobs, co od razu stało się sensacją na skalę międzynarodową. Władze angielskie natychmiast zarządziły stały nadzór we wszystkich portach, na lotniskach. Wzięto pod baczny obserwację placówki konsularne. Powszechnie uważano, że tej zuchwałej operacji dokonały specjalne oddziały KGB.

...Tymczasem Blake przebywał w jednym z mieszkań przy Chaylewer-roud, nie opodal więzienia.

W londyńskim więzieniu Uxmore Scrobs w latach 1959—1966 odbywał karę pozbawienia wolności Sean Biorke. We wrześniu 1965 roku pozostało mu jeszcze do „odsiadki” dziesięć miesięcy. W więzieniu każdy dzień był podobny do siebie jak dwie krople wody. S. Biorke wydawał gazetkę więzienną „Nowy Horyzont” i korzystał z kilku przywilejów, m.in. mógł wychodzić na przepustkę do miasta. W więzieniu nosił na rękawie niebieską opaskę. Pozwalała mu ona na swobodne poruszanie się po całym zakładzie karnym bez dozoru, a także eskortowanie delikwentów.

Los zetknął go z człowiekiem skazanym wyrokiem sądowym za szpiegostwo na 42 lata więzienia. Nazywał się on George Blake. Seanowi było wiadomo, że Blake pracował w angielskim MSZ i przebywał na placówce w Berlinie. Był to silny duchem człowiek. Nie poddawał się bezradzieli.



— George, zgadzam się — odpowiedziałem.

Twarz Blakego się rozjaśniła.

Sam się potem dziwiłem, dlaczego od razu zgodziłem się przyjąć tę propozycję. Wywarła ona na mnie silne wrażenie, zafrapowała. Dużą rolę odegrała wysokość kary. Moim zdaniem była ona okrutna i niehumanitarna.

Przy następnych spotkaniach omówiliśmy w szczegółach plan ucieczki. Potrzebowaliśmy drabiny sznurowej i piernicy. Po te ostatnie zwróciliśmy się do matki Blakego.

Sporo czasu poświęciliśmy na obserwację funkcjonariuszy dozoru pracujących w więzieniu oraz trybowi i regulaminowi życia więziennego. Porozumiewaliśmy się przy pomocy zaszyfrowanej korespondencji, którą przesyłał nam przez zaufanego nam Petera Martina. Podczas odwiedzina Blake podał matce półkę zdjęć. Z drugą półką miałem zająć się u niej po pieniądze pod wskazanym adresem.

Będąc na przepustce dokładnie zapoznawaliśmy się z najbliższym otoczeniem więzienia. W pobliżu znajdował się szpital, sklep, postój taksówek, przejście dla pieszych przez ulicę, sygnalizacja świetlna. Słowem to wszystko, co miało być jakiegoś znaczenia w czasie ucieczki. Kupiłem plan miasta oraz szczegółowy plan dzielnicy Chammersmith. Zapoznałem się również, jaki ruch panuje na ulicy o godz. 18, a także między 18 a 19. Okazało się, że o godz. 18.45 kończą się odwiedziny w szpitalu i wówczas na ulicy panuje większy ruch. Operację można było rozpocząć o godz. 18. Ważne było, aby Blake zdążył przedostać się przez mur 6-metrowej wysokości, okalający zakład karny przed godz. 18.45.

Skontaktowałem się z rodziną Blakego w sprawie pieniędzy. Mimo mego usilnego przekonywania o powodzeniu operacji, matka i siostra nie dały się namówić. Chodziło, bagatela, o 700 funtów szterlingów. Także podczas ostatniej wizyty w więzieniu matki i siostry Blakemu nie udało

się przekonać ich co do słuszności swej ryzykownej decyzji. Zastanawialiśmy się, skąd zdobyć te kilkaset funtów.

Jak na ironię losu, w końcu marca były dwie ucieczki z więzienia: obie z tego samego bloku „H”. Od tego momentu był on strzeżony na okragło przez całą dobę. Musieliśmy nanieść korektę w planie ucieczki Blakego. Nie mogliśmy jednak niczego przewidzieć, nie mając pieniędzy. Mieliliśmy trochę szczęścia: Blake po tych wydarzeniach nie został przeniesiony do innego więzienia.

Wkrótce zostałem przeniesiony do internatu, na zewnątrz zakładu karnego i powstał problem z utrzymaniem kontaktu z Blake'em. Wiadomym na dobry pomysł aby nawiązać z nim łączność, radio. Zjemy przecież w wieku elektroniki. Kupiłem niezbędny miniaturowy sprzęt produkcji japońskiej i wysłałem zaszyfrowany list, w którym podałem hasło rozpoznawcze. Miniradiostację przekazałem Peterowi podczas spektaklu dla więźniów w sali klubowej w bloku „H”. Zapoznałem go również z planem ucieczki George'a.

Zaraz po spektaklu, połączyłem się z Peterem. Słyszalność była doskonała. Peter poinformował mnie o tym, że w bloku „H” przepilnowano krata okienna i do ucieczki przygotowuje się sześć osób, które mają wysokie wyroki. Czekają oni tylko na okazję. Może ona się nadarzyć, jak będzie padał deszcz. Chodzi o to, że podczas ulewy wartownicy chowają się pod wystawę daszek albo przesłaniają na tylnym ganku. Wówczas tracą z pola widzenia ścianę wschodnią gmachu, która wychodzi na szpital.

Tym wszystkim którzy postanowili spróbować szczęścia, życzyłem powodzenia. Poprosiłem Petera, aby nazajutrz przekazał Blake'owi miniradiostację i pomógł mu wydostać się z krat.

„Ucieczka się powiedziała. W tajemnicy wywieziono G. Blakego z Wielkiej Brytanii. Obecnie przebywa on w Moskwie i pracuje w jednym z instytutów. Publikuje swe artykuły w gazetach i czasopiśmie, występuje w telewizji. Wkrótce zostaną opublikowane jego pamiętniki, czy memuary jak kto woli.

„Sowierszenno Sekretno”

Tum. i oprac.

JAN CIELUSZECKI

TANIEC W OGNIU



...oczywiście „na bosaka”, w pulsującym rytmie wschodniej muzyki Misterium odbyło się w głębi Puszczy Knyszyńskiej. Kilkanastu osób (w tym fotoreporter) uczestniczyło w czymś takim po raz pierwszy. Rozpalono ognie, wszyscy zdjęli buty i rozpoczął się wspólny taniec, przedstawiający się z wolna w zbiorową ekstazę — duchowe połączenie się ludzi z przyrodą, ziemią, ogniem... Bose stopy ludzi weszły na żarzące się węgle, jeden, drugi, kolejno wszyscy uczestnicy wielokrotnie przechodzili przez żar ogniska.

Niżej podpisany, niestety, nie osiągnął należytego stopnia zespolenia ducha z naturą i na wszelki wypadek nie ryzykując poparzenia stóp, zajął się fotografowaniem.

Anatol Chomicz

Beethoven, Chiny i świat

Zdaniem ekspertów ONZ-owskiego Funduszu Ludnościowego (UNFPA), liczba ludności Ziemi zwiększa się w szybszym tempie niż to pierwotnie, jeszcze kilka lat temu, oceniano. Obecnie żyje na świecie przeszło 5,4 miliarda ludzi, natomiast w ciągu najbliższych 100 lat przebędzie nas więcej niż dwukrotnie, bo o 6,2 miliarda (uśredniono przyjmowano na ten okres wzrost dwukrotny). Zatem około 2090 roku na naszej planecie zamieszkać będzie 11,6 miliarda osób, jeśli oczywiście szacunki demografów okażą się trafne. Dla porównania: w roku 1937 ludność świata wynosiła 2,1 mld, w 1900 — 1,6 mld, a w czasach, w których np. żył i tworzył Beethoven (rok 1800) — tylko 906 milionów, czyli mniej niż liczy dzisiaj sama Chińska Republika Ludowa. (PAI)

Gołębia orientacja

Od dawna sądzono, że niezwykła orientacja gołębi, pozwalająca na odzyskanie właściwej drogi związana jest z wyczuwaniem przez nich magnetycznego pola Ziemi. Te hipotezy potwierdził ostatnio niemiecki uczeń. Izolowali oni gołębie organy powonienia specjalnymi filtrami. W rezultacie gołębie utraciły orientację.

Niebywała nieudolność Sejmu i Senatu a nawet (wstyd powiedzieć), samego Pana Prezydenta w opracowywaniu ordynacji wyborczej, budzą zdziwienie. Rodzi się podejrzenie, iż Wysokie Strony zupełnie nie orientują się w naszych, polskich realiach. We wszystkich projektach uczestniczą, jak pijany piotru, koncepcji, iż w wyborach powinno się głosować na partię polityczną. Natomiast powszechnie wiadomo, że istniejące organizacje, aczkolwiek jest ich wiele, składają się wyłącznie z elit kierowniczych. Szeregowych członków w nich nie usłyszysz.

Przyczyn takiego stanu rzeczy też nie trudno się domyślić. Do PZPR ludzie zapisywali się nie z miłości i wiary w doktrynę komunistyczną, lecz wyłącznie dlatego, że chcieli tą drogą osiągnąć jakieś wymierne korzyści. Tylko bardzo naiwni mogą wierzyć w to, iż w ciągu 2 lat od upadku komunizmu, natura człowieka uległa cudownej przemianie. Niestety, pozostała ona nadal taka sama. Do partii garna się jedynie ci, którzy uważają iż dzięki temu uda się im zająć na jakimś zaszczytnym i wysoko opłacanym stanowisku. Ilość tych intratnych stanowisk ulega jednak radykalnemu ograniczeniu. Pozostały właściwie tylko fotele w Sejmie i Senacie, będące jednocześnie dogodnym miejscem startu do posad rządowych.

Aby zostać dyrektorem szkoły, majstrzem w fabryce, czy nawet redaktorem naczelnym gazety, nie trzeba mieć partyjnej rekomendacji, a wystarczy jedynie zaświadczenie o odbytej spowiedzi i regularnym uczęszczaniu na Mszę Świętą. Dlatego głosowanie w wyborach na listy partii, które de facto nie istnieją, jest założeniem absurdalnym. Listy kandydatów winny być sporządzane w oparciu o rzeczywiste obecne a nie fikcyjne grupy społeczeństwa. Mogłoby to być np. przedstawicielstwo robotników, chłopów, inteligencji. Jednak w praktyce realizacja takiego założenia okazuje się zapewne trudna. Na jakiej liście umieścić bowiem chłoda-robotnika lub czterdzielatkę? Statystyki wykazują, iż 96 proc. naszego społeczeństwa to katolicy. Dlatego najbardziej

borach na listy partii, które de facto nie istnieją, jest założeniem absurdalnym. Listy kandydatów winny być sporządzane w oparciu o rzeczywiste obecne a nie fikcyjne grupy społeczeństwa. Mogłoby to być np. przedstawicielstwo robotników, chłopów, inteligencji. Jednak w praktyce realizacja takiego założenia okazuje się zapewne trudna. Na jakiej liście umieścić bowiem chłoda-robotnika lub czterdzielatkę? Statystyki wykazują, iż 96 proc. naszego społeczeństwa to katolicy. Dlatego najbardziej

sprawiedliwa wydaje się głosowanie na jedną listę, utworzoną właśnie według tego kryterium. Pozostałe 4 proc. ateistów i obywateli innych wyznań można nie brać pod uwagę. Na pewno nie będą mieli o to pretensji, bo jest przecież oczywiste, że przy wyżej wymienionych proporcjach i tak nie są w stanie odegrać w wyborach jakiegokolwiek roli.

Można będzie wykorzystać tu sprawne i gotowe struktury administracji kościelnej. Przyjęcie takiej ordynacji niesłuchanie uprosi organizację głosowania i zmniejszy jego koszty (ofiary na tacę stojącą obok urny). Sporządzeniem list kandydatów na posłan i senatorów powinni zająć się proboszczowie. Aby nie było pomówień o stronniczość mundurowych przedstawicieli Kościoła, w akcie tym powinny uczestniczyć też osoby cywilne, wyłonione spośród katechetów, organizatorów i tercjarów.

Tylko tego rodzaju wybory mogą wyłonić w pełni wiarygodny Parlament i zjednoczyć Naród wokół drogi ku ideałom.

WIESŁAW WENDERLICH

Poselskie apa-że

W jednej z gazet zachodnio-europejskich opublikowano dane o wysokości diet parlamentarzystów w niektórych krajach naszego kontynentu. Wynika z nich, że np. posł do parlamentu francuskiego otrzymuje miesięcznie równowartość 8.428 dolarów, do szwajcarskiego 6.000 dolarów, do niemieckiego 9.100 dolarów. Są to jednak kwoty nie w pełni porównywalne, ponieważ w zależności od posłów do zgromadzeń narodowych są bowiem wielce skomplikowane i niekiedy trudno uchwycić; tak np. w Szwajcarii płaci się posłom dodatkową równowartość 235 dolarów za każdy dzień obecności na posiedzeniu, którejkolwiek z parlamentarnych komisji. Oczywiście, że swoich diet posł musi utrzymać swoje biuro, jeśli je posiada (często jednak korzysta z biura swojej partii), ale z drugiej strony — niektóre partie starają się refinansować wydatki z tego tytułu reprezentującym je posłom, zwłaszcza jeśli uznają, że poselskie biuro musi być odpowiednio rozbudowane i reprezentacyjne. W każdym razie — do mało zarabiających posłów raczej nie należy, jeśli uwzględnić, że przeciętna płaca na zachodzie Europy oscyluje najczęściej między 1.200 a 1.700 dolarów miesięcznie.

ADAM JERZY SOCHA



CZARNY KON

Na posła OKP Andrzeja Kerna z Łodzi powoływał się Stan Tyminski na konferencji prasowej w telewizji pierwszego grudnia 1990 roku, odpowiadając na pytanie, kto go zaprosił do udziału w wyborach.

— Z prośbą o rozmowę z Tyminskim zwrócił się do mnie jego brat ciocięcy a mój kolega, aktor Ryszard Mróz — mówił poseł Andrzej Kern. — Bronilem go jako adwokata, gdy został oskarżony, po demonstracji w Łodzi trzeciego maja 1987 roku, o czynną napaść na funkcjonariusza MO Ryszarda jest działaczem „Solidarności” blisko związanym z obozem Wałęsy, radnym samorządu łódzkiego. Kontakt między Ryszardem a Tyminskim był luźny. Ryszard nie wiedział o jego działalności politycznej. Zafascynowało mnie, że ktoś po tylu latach nieobecności w Polsce chce kandydować na najwyższy urząd w państwie. Do spotkania doszło dziesiątego, października 1990 roku, w trzy dni po przylocie Tyminskiego do Polski. W momencie rozmowy wiedziałem o nim tylko dwie rzeczy: że jest milionerem, oraz że jest liderem kanadyjskiej partii liberalizacji; partii nielicznej. Bez żadnych sukcesów wyborczych w Kanadzie (generalnym założeniem tej partii

— wyjaśnia Kern — jest skrajny liberalizm polegający na jak najmniejszej ingerencji państwa w sprawy społeczne i gospodarcze partia ta głosi potrzebę jak najniższych podatków, co w konsekwencji oznacza praktyczną rezygnację z funkcji opiekunów państwa).

Rozmowa miała charakter wybitnie prywatny. Działalem bez żadnych pełnomocnictw — zastrzegam się poseł Andrzej Kern — o czym mojemu rozmówcy na samym początku rozmowy uprzedziłem. Uprzedziłem również, że jestem blisko związany z obozem Lecha Wałęsy. Rozmowa trwała około dwóch godzin i przebiegała w bardzo kulturalnej atmosferze. Pan Tyminski opowiedział mi o swoim życiu. Mówił, że do swoich sukcesów doszedł ciężką, pełną wyrzeczeń pracą. Będąc poza krajem cały czas czuł się Polakiem. Pragnie swoje osobiste doświadczenia gospodarcze i polityczne wykorzystać dla dobra kraju. Próbowałem go przekonać, że jeśli ma takie intencje, to powinien najpierw osiągnąć w kraju sukces na niwie gospodarczej. Tyminski stwierdził, że podjął już niewątpliwą decyzję jeśli nawet nie osiągnie swego celu, to powinien przynajmniej wybrorzyć i istnieć na polskiej scenie politycznej. Stwierdził, że wysoko ceni i szanuje Lecha Wałęsę, natomiast bardzo krytycznie ocenia działalność rządu Tadeusza Mazowieckiego. Jego zdaniem rząd ponosi wyłączną odpowiedzialność za ciężki stan gospodarczy kraju. Moje kontrargumenty, że jest to przede wszystkim spuścizna czterdziestu pięciu lat rządów komunistycznych nie bardzo trafiły mu do przekonania. Przy próbie ustalenia czy dysponuje jakimś programem rozwoju gospodarczego kraju nie uzyskałem wyraźnej odpowiedzi. Głównie tece argumenty wprowadzał się do stwierdzenia, że przyczyna wszystkich klęsk Polski jest niewłaściwy system podatkowy. W toku dalszej rozmowy doszedłem do wniosku, że zagadnienia, które Tyminski zamierza podnieść w kampanii wyborczej, nie mają nic wspólnego z programem kanadyjskiej Partii Wolności, będą natomiast zbiorem populistycznych hasel, wprowadzających się w gruncie rzeczy do tego, że wszystkim grupom społecznym będzie coś obiecywał. Zdawał sobie sprawę z nastrojów społecznej frustracji oraz dostrzegał społeczną nośność mitu „człowieka sukcesu ekonomicznego”.



URODZINY CEZARA

Dzisiaj w Białymstoku, 12 lipca, a w starożytnym Rzymie 4 dni przed Idami lipca, 2090 lat temu urodził się Gajusz Juliusz Cezar. Kim był wszyscy wiedzą, był genialnym wodzem i znakomitym politykiem.



Warto jednak korzystając z okazji, jakiej dostarcza dzisiejsza rocznica przypomnieć, że był to również wybitny intelektualista. Myślę, że wielu czytelników wie o tym, że jest Cezar autorem dwu dzieł o charakterze historycznym, czy raczej historycznym — wspomnieliśmy: „O wojnie galijskiej” i „O wojnie domowej”. Był on

znakomitym mówcą, chyba jednym z najlepszych mówców rzymskich w ogóle. Kwintyliusz tak o tym pisał: „Gdyby Cezar poświęcił się wyłącznie krasomówstwu, to z naszych mówców, jego tylko jednego można by było przeciwstawić Ciceronowi. Taka w nim siła, taka bystrość, taki zapal, że wywołuje się, iż przemawiając z takim samym animuszem z jakim prowadził wojny, jednakże wszystkiemu temu dodaje ozdoby dziwny wykwint języka, o który szczególnie się starał”.

Ta dbałość o estetykę języka znalazła swój wyraz w dziele „O analogii”, w którym stanął Cezar na stanowisku, że w rozwoju języka odgrywa główną rolę elementy racjonalne, że rozwój języka podlega stałym regułom gramatycznym. Można więc powiedzieć, że był Cezar

językoznawcą choć nie chodziło o porównywanie go z niesławnej pamięci Wielkim Językoznawcą. Próbowal Cezar poezji — w młodzieńczości napisał dwa tego typu wiersze. „Pochwały Herkulesa” i „Edyp”, a i w ostatnim okresie życia napisał „Iter”, wierszowany opis podróży do Hiszpanii w 46 r. p.n.e.

W r. 45 napisał „Anticatores”, prozyczny utwór wymierzony w Katona, nieugiętego obrońcę republiki. Całe życie pracował nad „Dietą kolektanów” — zbiorem maksym, złotych myśli, trafnych wypowiedzi. Był wreszcie autorem traktatu astro-nomicznego „De astris” — napisał go w ostatnim okresie życia, gdy zajmował się reformą kalendarza.

Warto pamiętać, że Cezar zapewne nie byłby tym kim był, gdyby nie jego gruntowne wykształcenie, głęboka wiedza i rozległe zainteresowania.

JAN TRYNKOWSKI

Jako miasto, zauważył Otto von Bismarck w 1859 roku, Moskwa jest najładniejszym i najoryginalniejszym ze wszystkich jakie są. Stefan Zweig w kilkadziesiąt lat później, po dwóch rewolucjach, zobaczył „barbarzyńskie pomieszczenie, pozbawione planu mieszanin”, ale — jak przyznał — było to jeszcze miasto szczególne. Odwiedzający Moskwę dzisiaj ma już trudności w upewnieniu się, czy aby naprawdę wyładował w stolicy ZSRR. Międzynarodowy port lotniczy robi wrażenie, jakby nazywał się Samsung, tak wszechobecna jest reklama tego południowo-koreańskiego koncernu elektronicznego.

GORĄCZKA TWORZENIA

W centrum metropolii rad dzieli się reklamowe wielkości samochodów ciężarowych. — Najlepiej jest czekoladki „Marsa”, które

skiej. Jest to specjalność Arkadija.

azjatycki zegarek, tutaj wycomony na 500 rubli!

NACIAGANIE SKÓRY NA USZY

Według nieoficjalnych szacunków Michaiła Gorbaczowa.

TYGRYSY ROSJI

rozpuszczają się w buzi, a nie w ręce. Widać także reklamy małych samochodów japońskich, zalecenia używania francuskiej wody kolońskiej, a do tego — broń Boże nie zapomnieć — picia wody sodowej znanej firmy „AMT”. Zachodnie towary, a wraz z nimi zachodnie interesy zatakały to niezależne miasto jak infekcja grypy. Wszyscy mówią tutaj o gospodarce rynkowej, ale tylko niechętnie robią duże pieniądze. W Moskwie nastał czas twórczy, gorączka tworzenia.

W dwóch barach amerykańskiego koncernu „Pizza-Hut” tłoczą się młodzi rosyjscy przedsiębiorcy. Przy stołach zastawionych salatkami siedzą ludzie w modnych ciuchach firmy Benetton. Tuż obok, w długich kolejkach — kilkunastominutowe — widać tych, którzy mają nadzieję na zakup smacznych produktów, zwłaszcza za rubie.

Tam stoją sowietkie barany, powiada wyniosłe Arkadij Pietrowicz. — My jesteśmy za dolary, myślimy dolarami, jesteśmy młodymi tygrysami Rosji...

Dobrobytu tego młodego dra pieżnika Arkadija, 24-letniego byłego sprzedawcy mięsa na moskiewskim targu rolnym, zależy jest od całego „profesjonalnego łańcucha”, którego kłosa z napisami „Wszystko dla Was” wyrastają w mieście jak grzyby po deszczu. Można w nich kupić wideo-kasety — czyste lub z kopiami amerykańskich filmów typu „action” przerywanych przez mieszkańców republik nadbałtyckich z telewizji fiń-



rosyjskim tekstem, kosztuje 135 rubli, czyli połowę średnich miesięcznych zarobków. Ci handlarze swoich klientów traktują jak stado baranów, które trzeba odesłać ze skóry. Grzeszność i usłużność wobec klienta są takim samym tworem deficytowym, jak inne dobra. Chamstwo występuje wszędzie tam, gdzie różna maść spekulacji ma cokolwiek do powiedzenia. Pogardliwie obojętnie siedzą obok wyłożonych do sprzedaży jeansowych imitacji różnych ciuchów, grają w karty i popijają piwo.

— Czekaj łaskawie, dopóki nie zapytają, drwi sprzedawca z młodego żołnierza, który chciałby obejrzeć tani

nowa polityka ekonomiczna w stolicy ZSRR umożliwiła powstanie ok. 30 tysięcy spółek handlowych, z których tylko część wybrała drogę legalnej rejestracji. — Ci inni, filozofuje jeden z moskiewskich ekonomistów z tytułem profesora, tworzą struktury nieformalne. Te niezależne od politycznych uwarunkowań przedsiębiorstwa można śmiało nazywać spekulacjami, ba, gangsterskimi.

Najnowsze ostrzeżenia Gorbaczowa przypominają, że kraj wstrząsany kryzysami nie może stać się „złotym poliem dla zagranicznych przedsiębiorców”. Zgoda na to oznacza pójście fałszywym tropem. To, co się dzieje obecnie, jest przemożnym dążeniem do maksymalizacji zysku kosztem opłódnionej większości współobywateli. Nastawiona konsumpcyjnie część społeczeństwa „naciaga skórę na uszy”, co wśród normalnych użytkowników powoduje rozgoryczenie.

Warunki, w których toczy się ta gra rynkowa, zapełniały rubla na urzędowy, obowiązujący kurs wynoszący zaledwie sześć fenigów niemieckich. Jeśli dodamy do tego niebezpieczeństwo uregulowania prawnych zastrzeżeń przez daleko idącą niespójność „starego” i „nowego”, centralnego i republikańskiego ustawodawstwa, będziemy mieli dostatecznie zaciemniony obraz, na którym zacierają się granice między legalnym, a nielegalnym bogaceniem się.

W sklepie z płytami gramofonowymi „Melodia” przy

Prospekcie Lenina, sprzedawcy są przyzwyczajeni do zamkniętych klientów-hurtowników, amatorów compact-disków (CD). Oni się wcale na muzykę nie znają, natomiast znają się doskonale na robieniu pieniędzy w obowiązkowych sowieckich realiach. Regularnie domagają się sprzedaży CD używając krótkiego polecenia — biore wszystko. Co tutaj jest? Płaca przy tym państwowa cena — 20 rubli za jeden CD. Na zewnątrz, na ulicy, za tę samą płytę żądają już pięciokrotnie wyższej ceny. Na targu w Izmailowie dobry CD kosztuje już... 200 rubli.

GRUNT TO LEKKIE ŻYCIE...

21-letni Rafik z powodu bólek, w wyniku których doszło do uszkodzenia ciała, był już dwukrotnie skazany, poza handlem CD zajmuje się sprzedażą książek o sztuce, które w sklepach bywają niezwykle rzadkie. Ten unikający kamery młody mężczyzna wraz ze swoim najlepszym przyjacielem o nazwisku do brze znanym milicji, osiąga miesięczny zysk wynoszący ponad 2000 rubli i często 200 dolarów, za które na czarnym rynku może dostać dodatkowe 5000 rubli.

Z takimi dochodami, które w normalnych warunkach osiągałby ktoś, kto pełni wysokie funkcje, np. profesor

wyższej uczelni lub członek Biura Politycznego, Rafik żyje lekko i przyjemnie, wydając je na ciuchy, panienki i... podtrzymywanie dobrych układów.

Każdy z otoczenia Rafika marzy o własnej restauracji, interesie importowo-eksportowym, wreszcie o własnym sklepie. Te marzenia sporej grupy moskiewskich ciągłych przybierają na sile, a towarzyści temu wszechobecna, przesadna reklama. Widok tablicy „World Business” umieszczonej na walące się budwie w okolicach Taganiki, czy reklamy „Prestige” przypiętej do trzęsącego, drewnianego kiosku, to w Moskwie zwykły widoczek. A towar? We wspomnianym kiosku wyłożono do sprzedaży godne pogardy zapalniczki, rajstopy i holenderskie piwo w puszkach — jedna za 25 rubli.

„Komercyjny Magazyn” powołuje się dumnie na konsumpcyjny światyni sowieckich pionierów rynku. Ironia przy tym się nie zauważa. — Jesteśmy restauracją komercyjną, wyjaśnia rozbrajająco menedżer knajpy, jakoby ostrzegając przed złodzieństwem zamówienia przy stoliku. Komercja jest sowieckim synonimem słonecznej ceny. Określenie „komersant” odpowiada bardziej beznamiętnemu złośliwemu kieszonkowemu, niż poważnemu kupcowi (...). (cdn)

Za dużo „Mercedesów”

Za 20 lat Niemcy liczyć będą przypuszczalnie 75 mln ludności — o 2-3 mln mniej niż dziś, ale liczba samochodów osobowych z ekshy się tam z obecnych 32 mln do 42 mln sztuk. Te ostatnie liczby podaje hamburski dziennik liberalny „Die Welt” dodając że już obecnie w wieloletnich krajach a zwłaszcza na autostradach biegnących ze wschodu na zachód oraz w centrach wielkich miast tworzą się wielokilometrowe zatory powodujące olbrzymie straty w gospodarce (nadmierne zużycie benzyny, straty czasu, wzrost wydatków na ochronę środowiska szacowane na 20 mld marek w skali rocznej). W tej niezbliżającej perspektywie na każdych 100 osób przypadać będzie w RFN 56 samochodów. „Die Welt” dodaje jeszcze, że w ciągu najbliższych 10 lat podwoi się liczba pasażerów podróżujących samolotami, co stworzy dodatkowe problemy, m.in. ekologiczne.

Ten zarabia!

Arnold Gouhmaster z miasta Santa-Anna w Salwadorze jest swojego rodzaju znakomitością którego odwiedzają najbogatsi ludzie nie tylko z jego kraju. Przewidzają wraz ze swymi psami. Arnold jest bowiem technikiem dentystrycznym, który wyspecjalizował się w uzupełnianiu uzębienia czworonogów... Taryfy za usługi są u niego wysokie, a mimo to nie narzeka na brak klientów. Np. założenie jednej złotej koronki dużemu psu kosztuje 300 dolarów, u mniejszych psów — 457 dolarów (twardzieli on bowiem, że z małymi trudniej się pracuje), a sztuczna szczeka kosztuje tylko... 7890 dolarów. Stomatolog żali się, że ma taki nawal pracy, iż aby podolac zamówieniom musi pracować przez wszystkie dni w tygodniu nie wyłączając niedziel.

Z życia wyższych sfer



Szczęśliwa para — Fabiola i Boudouin

W tym roku w belgijskim domu królewskim odbędzie się wielka uroczystość. 16 lipca mija czterdziesta rocznica wstąpienia na tron 60-letniego króla Belgii — Boudouina. Już teraz program obchodów tego szczególnego wydarzenia jest w brukselskim pałacu opracowywany z najdrobniejszymi szczegółami. Wielu Belgów przypuszcza, że dzień ten będzie podwójnie uroczysty, bowiem król Boudouin zechce go wykorzystać, aby abdykować na rzecz swego 30-letniego bratanka księcia Philippe — syna księżnej Paoli i księcia Alberta. Od dawna bowiem był on następcą tronu. Powodem tego trudnego dla króla Boudouina rozstania z tronem byłaby jego 62-letnia małżonka Fabiola. Ma ona problemy ze zdrowiem, a król pozbywszy się spraw „zawodowych” mógłby poświęcić wreszcie więcej czasu na życie prywatne. Do tej pory bowiem zawsze wywalał go obowiązki oficjalne. Król Boudouin i królowa Fabiola od 30 lat są bardzo szczęśliwą parą małżeńską.



Nowa miłość księżniczki?

Od śmierci Stefano Casiraghi w życiu córki monachijskiego księcia ważną rolę gra syn Ingrid Bergmann, Roberto Rossellini. Jest to stara miłość. W 1981 roku przez krótki czas uchodził za zakonnych, ale Monaco ma nadzieję, że ślub odbędzie się jeszcze w tym roku.

Zadnych gości, żadnych prezentów, żadnego przyjęcia — z całą świadomością dzień swoich 31 urodzin księżniczka Karolina chciała przeżyć cicho i spokojnie. Tylko rodzina doznała jej towarzystwa. I oczywiście Roberto (lat 40), którego zdrowie i szaleństwo jest Robertino, a który dla Karoliny jest prawie członkiem rodziny. Księżniczka córka i syn synowej aktorki są już od dzieciństwa. Karolina i matka Roberto to z ich hollywoodzich czasów były serdecznie zaprzyjaźnione. Kiedy dzieci podrosły, razem z dyktoskitem, pływali i jeździli na nartach wodnych. Księżniczka Karolina była zachwycona młodym człowiekiem i mówiła: „to byłoby doskonale dla Karoliny”. Ale stało się całkiem inaczej, gdy rozpoczynała karierę Gimaldi zaczęła się w play-bouy PHILIPPE JUNOT (dziś lat 50) i wreszcie poślubiła tego płochnego Francuza. Roberto był głęboko rozczarowany, ale zawsze do dyspozycji Karoliny.

Jeszcze opłakuje swojego Stefano, ale ona również wie dobrze, że jej troje dzieci potrzebuje. Kiedy wreszcie księżniczka Monaco zrozumie co naprawdę znaczy dla niej miłość?

„ECHO DER FRAT”
luty 1991 r.

Konsorcjum prowadzone przez koncern zbrojeniowy Lockheed ma do 2014 roku zbudować w sumie 648 samolotów typu F-22 „Lightning 2”. Na budowę tego samolotu przeznaczono prawie 100 mld dolarów! Będzie to najdroższy obiekt w całej historii uzbrojenia, jest ponad sto razy droższy niż cała ofensywa oświatowa...

Planowany koszt jednego F-22 wynoszący 73 mln dolarów.

NOWY SUPERPTAK

rów, Robert Hale z Komisji Budżetowej Kongresu USA uważa za zbyt optymistyczny. Jak do tej pory każda kolejna generacja samolotów bojowych — nie tylko w USA — była znacznie droższa od poprzedniej. Amerykański szczytowiec samolot jakim jest myśliwiec F-15 „Eagle” kosztuje o 260 proc. więcej niż jego poprzednik, „Phantom”. Porównując ruch cen trzeba będzie za jednego „Lightninga” zapłacić 135 mln dolarów.

— Nowy myśliwiec jest „skokiem kwantowym w technice lotniczej”, sławia ten projekt eksperci samolotowi. Po-

zornie wydawało się, że Pentagon postawił przed konstruktorami zadanie nie do wykonania. F-22 ma być nie tylko szybszy od F-15, ale także wielokrotnie szybszy, a także stosowna przy samolotach typu Stealth ma go uczynić niewidocznym dla radarów.

Żeby to „marzenia” — już w sferze planowania — nie przerodziły się w festiwal finansowy, Pentagon po raz pierwszy wprowadził współzawodnictwo według zasady — „najpierw latać, potem kupić”. Konkurenci w tym ostatnim wielkim przedsięwzięciu lotniczym naszego stulecia musieli przedstawić po dwa latające prototypy. Pentagon wysłaniał na ten cel 650 mln dolarów. Lockheed, Boeing, General Dynamics, firmy które otrzymały zlecenia, włożyły w ten interes łącznie ponad 1,1 mld dolarów. Pokonał „zawodnicę”, Northrop ze swoim partnerem McDonnellem, załwestował 950 mln dolarów.

W latach pokazowych pilot — oblatywacz zaprezentował isle akrobaticzne układy pilotażu, m.in. „kobrę Pugačowa”, manewr przy którym samolot wykonując lot prawie pionowy przesuwa się jednocześnie poziomo. Pilot opisując to jako lot „brzechaw pod wiatr”. Nazwa tego manewru pochodzi od nazwiska pilota sowieckiego Pugačowa, który jako pierwszy wykonał go leciec Su-27. Manewr ten traktowany jest jako element świadczący o wysokiej szkole pilotażu.

Prototypy latały całymi godzinami z prędkością ponaddwukrotną bez konieczności włączania żrących paliw do palaczy. To nowość w skali światowej! Aby kierowanie radarem rakiety nie stały się dla tych maszyn realnym niebezpieczeństwem, mają one kształty, które minimalnie odbijają wiązki fal radiowych. Prawie połowa materiałów użytych do ich konstrukcji to tworzywa sztuczne, a specjalna warstwa pokrycia zew-

nętrznego absorbuje znaczną część fal radarowych.

Zaden z dwóch zaprezentowanych projektów nie zdobył znaczącej przewagi. Ostatecznie, całe koszty przedsięwzięcia opłaciły się tylko Lockheedowi. Northrop i McDonnell Douglas wypadli znacznie gorzej. McDonnell na przykład tak wyrzucił koszt budowy nowego bombowca A-12 dla US NAVY, że minister obrony, D. Cheney skreślił projekt tego koncernu, który obecnie stoi w obliczu bankructwa.

Zwycięzcom z grupy Lockheed pełną radość zniósła wiadomość, którą zakomunikowało dowództwo sił powietrznych. Odkazało się, że potrzebuje ono tylko 648 myśliwców F-22, a Lockheed i spółka liczyli na zamówienie o sto maszyn więcej — takie też jest ich rozczarowanie (na podstawie „Der Spiegel” — jag).

Na zdjęciu: supersamolot koncernu Lockheed — F-22 „Lightning”.

- 43 -

nego”, żywego pod każdą szerokością geograficzną. Powiedziałem mu pod koniec rozmowy, że nie widzę jakichkolwiek szans, by wygrał z Lechem Wałęsą. Natomiast ma szansę być „czarnym koniem” tej kampanii wyborczej. Na zakończenie rozmowy wręczył mi swoją książkę z dedykacją. Wrażenia, jakie wyniosłem z rozmowy, przekazałem sztabowi wyborczemu Lecha Wałęsy i osobie Lechowi Wałęsie. Wałęsa powiedział, że nie ma do Tyńskiego żadnego emocjonalnego stosunku. Wróciłem Wałęsie uwagę, że Tyński ma pewne kręgi zagadnień, w których czuje się dość pewnie, ale wystarczy tylko wyjść poza ten krąg i on się gubi. Tyński sądzi, że swoje doświadczenia osobiste w prowadzeniu firmy może upowszechnić w skali państwa. Wykazał całkowity brak znajomości gospodarki socjalistycznej. Zia działalności przedsiębiorstw państwowych przypisywał wadom organizacyjnym, a nie systemowym.

— O piecu kandydatach wiedzieliśmy wszystko albo prawie wszystko — kończył refleksją Andrzej Kern. — O tym kandydacie nie wiedzieliśmy nic, albo prawie nie. Dlatego z perspektywy czasu dziwi mnie, że byłem jedynym politykiem z obozu „Solidarności”, który z nim rozmawiał. Dziwi mnie, że nikt z obozu premiera Tadeusza Mazowieckiego nie szukał z nim kontaktu, pomimo że dla nich właśnie był największym zagrożeniem, gdyż wiadomo było, że największa siła ognia pójdzie na ten raz.

— Po rozmowie z postem Andrzejem Kernem pojechałem do Łodzi. Z kuzynem kandydata niezależnego, aktorem Teatru Nowego w Łodzi, Ryszardem Mrozem, przegadaliśmy całą noc.

O tym, że mój kuzyn będzie kandydował na prezydenta dowiedziałem się siódmego października 1990 roku o godzinie siódmym trzydziestu rano. Z tą wieścią zadzwoniła do mnie moja rodzina. W południe pomyślałem, że trzeba coś z tym zrobić. Nie mogłem tego tak zostawić, gdyż czułem, co się może wydarzyć. Przy jego zupełnej nieznajomości polskiej sceny politycznej, po dwudziestu latach nieobecności w kraju, było dla niego oczywiste, że podcepią się pod niego różne siły polityczne i użyją go jako parawanu. W tym przeświadczeniu utwierdziła mnie wy-

- 44 -

powieź dla Radia Waszyngton wiceprzewodniczącej kanadyjskiej Partii Liberalnej, która powiedziała, że u Stana Tyńskiego w Toronto był przedstawiciel jednej z polskich central związkowych i zaprosił go do wzięcia udziału w wyborach. A wcześniej Kwaśniewskiemu wymknęło się, że SDRP szykuje „bombę” na wybory prezydenckie.

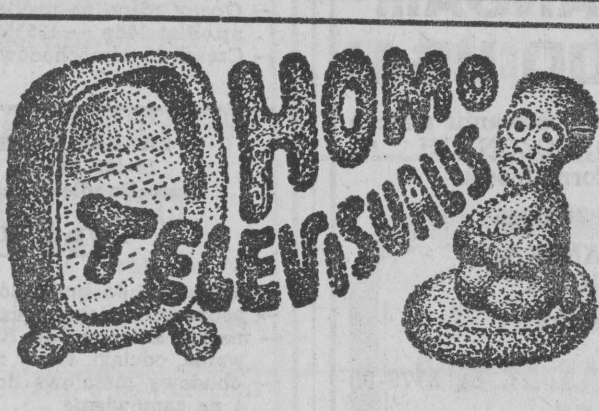
— Sądziłem, że jest jeszcze jakaś szansa, by go odwieść od kandydowania — mówi Ryszard Mroz. — Widziałem dla kuzyna miejsce w kraju na polu gospodarczym. Po jakimś czasie działalności gospodarczej mógłby się włączyć w życie polityczne kraju. Liczyłem też, że wespere kampanię Lecha Wałęsy. O rozmowie z Tyńskim poprosił mego Andrzeja Kerna. Do spotkania doszło w Hotelu Sejmowym. Stanisław powiedział, że podjął decyzję dwa dni wcześniej i jego decyzja jest nieodwołalna. W rozmowie nie uczestniczyłem. Z pokojów wyciągnęła mnie jego siostra Wanda. „Kto go popiera?” — zapytałem ją. „OPZZ” — odpierała z niewyraźną miną. Gdy czekaliśmy na dole, do hotelu wpadł spóźniony Roman Samsel. Powiedziałem mu że Tyński wyraża sobie zastrzeżenia. Aby nikt mu nie przeszkadzał. Roman Samsel bez słowa pojechał na górę i był przy tej rozmowie. Stasiak wychodząc z hotelu po rozmowie, nie zatrzymując się, wręczył mi książkę z dedykacją (dziękuję za pomoc w kampanii!).

— Mieszkaliśmy w Komorowie, nawet przez pewien czas w tej samej kamienicy przy Ogrodowej 1. I chodziliśmy do tej samej szkoły podstawowej — opowiada Ryszard Mroz. — Ale nasze rodziny żyły w zupełnej izolacji. Wówczas nie rozumiałem z czego wynikał ten dystans. Do końca nie zrozumiałem, że to było dobre, bo byłem od małego ministrantem (pokazuje swoje zdjęcie w komecie uszytej przez ciocię Andzię). Olecie Staska, a mój wuj, rzeczywicie pil. Miał bardzo dużo pieniędzy, ale wszystko przepisał. Budował domy w Komorowie i sprzedawał. Pamiętam wujka Jankę z takiej dziwnej sytuacji. Wracałem po szkole do domu, nagle patrzył — w krzakach siedzi zaciemniony wujek. Janek z aparatem fotograficznym. Zrobił mi zdjęcie i orzecz. Później zdjęcie to nam przysłał. Wujka Jankę odwiedzałem w szpitalu w Łodzi, gdy już był umierający. (C.d.n.)

Telewizja jest instrumentem władzy, sprawuje rząd dusz. Niechby więc utrzymywała wysoki poziom intelektualny. Operuje nie tylko obrazem, ale i tonem. Przemawia do milionów. W słowie, jakie słyszymy z ekranu, wyraża się jednak niekiedy dowcip nabyt ciężki. Czyż z tych milionów, do których się mówi, nie można wyselekcjonować spikerów, którzy nie kompromitowałyby się na ogólnokrajowej antenie niezliczonymi lapsusami?

Rozumiem, niewielu pozostało, którzy nie poddali się deprawacji peerelowskiego niby-języka. Jadownite ozory zmąciły mózgi w ubiegłych dekadach. Swoją w tym rolę odegrała też szkoła dająca wykształcenie zbyt płytkie, ulatwinione, szkoła sfeminizowana i spauperyzowana, której głównym zadaniem było wlebić PZPR.

Zdaje się jednak, że gdyby dobrze poszukać, to dałoby się znaleźć nowe i lepsze mównice, które nie obrażałyby intelektu paru milionów ludzi, jacy mieli niebezpiecznie znaleźć się akurat przed telewizorem. Jak np. ocenił tekt belkot MAREK NIEDZIEWICKI z audycji „Nocnym wzrokiem”: „Jest teraz za sekundę do 3 grudnia trzecia, teraz ja siedzę i się oglądam, będę opowiadał dowcipy troszkę takie nie



Ciężki dowcip z pięciolinii

dia dzieci, o j za mną stół jakas drabina... Różne są rodzaje komizmu. Powinny być przydatne mosty między ludźmi. Nie powódzcie on śmiechu, a raczej płacz, niezmierną żalost, ba nawet — szat rozpacz. Taki komizm pochodzi z czasów późnego PRL-u. Ugruntuwał się w latach 70-tych i dotąd panuje. Oussem, pan N. ma nawet dobrą dykcję. Ale zły robi z niej żurek. Muzyka, którą nadaje, teledyski, bywa niezła, ouassem. Ale nie on jest autorem. Jego zadanie — to tylko przekładać ważne adaptacje. A jego głos, i podobnych mu, to nie muzyka ani żaden boski dźwięk. Wiele po co rozpaczające żeruje w przerwach między utworami i trwonić drogocenny czas antenowy? Czemu słuchy pracy młodzi znaczących poruszających dolną częścią pań N? Chyba temu, by doprowadzić do tegoż teledysku do stanu roz-

młecznicza, a może nawet — fermentacja. Po co ożór prezentera tak dobrą nierzaz muzykę tak szkaradnie speezy? Czy jego uodolusie komukulek imponuje? Skąd ta maniera w TVP? Musi mieć socjalistyczny rodowód. W telewizji szalejącej (Musc-TV) obserwuje zapowiadki krótkie, zwieszki i tres-ciove. Rozumiem, że niedoręczność może być zabawną. Czysty nonsens jest chwytem znanym w literaturze od tysiącleci. Czasem jest to absurd pozoyny, czasem polega na uowennętrznęj sprzeczności, w takich np. wyrażeniach, jak: cwaną gapa, zerzenie nie zrzeszonych, bezdzietna matka z trogiem dzieci, porządną burdel, stara malutka, „po-

pieram (petenta), ale nie wyrażam zgody”. Komizm bywa zamierzony lub nie zamierzony, jeśli dany osobnik ma rozwiniętą jaźń. Prezenter N. uprawia dowcip omdłodzony, bo ze taką uważa swoją widownie, zapewne zbyt łatwowierną i bezkrytyczną. Choć czasem w rozmowach toczonych na żywo ktoś uwprost nazwie go głupeciem, na co on nie... zadowolony, jak ten, który, gdy go opłuto, śmiał się, że to deszcz pada. Irytujący dla słuchaczy jest ten sposób prowadzenia konferansjerki „na luzie”: „Jest za 4 minuty siódma... no nie jest tak źle... za 4 minuty dziewięć”. Są to spikerzy elokwentni aż do belkotu. Druga plaga — to ci, którzy mówią z wysłaniem, stekającymi, sapiącymi i młaskającymi, z niezliczonymi „eew” i „uuu”. Humor belkottowy reprezentuje tzw. „Teleszpress”, także w podawaniu wiadomości. A nawiąsem mówiąc, czy nie można by znaleźć kogoś nowego na miejsce Sierockiego? Mało fotogeniczny i za bardzo się już „opatrzył”. I oczy ma takie patrzące skłisło i martwo.

MIECZYSŁAW
WIŚNIEWSKI



Zachodni wiatr...

Wyścig o 2 mln dolarów

28 lipca poznamy triumfatora 78. wyścigu kolarskiego „Tour De France”. Właśnie w tym dniu kolarze po przejechaniu 3940 km osiągną metę na Polach Elizejskich w Paryżu. Cztery dni zawodnicy pokonywać będą trasę w terenie wysokogórskim w Pirenejach i Alpach. W samotnej walce z zegarem przejadą 129 km, w drużynie na czas ścigać się będą na 43 km. Nie będą tego robić za darmo. Na uczestników tegorocznego touru czeka prawie dwa mln banknotów w wizerunkiem prezydenta Jerzego Waszyngtona. Zwycięzca odjedzie z czekiem wypisanym na sumę sięgającą 380 tysięcy dolarów.

Kto nim będzie? W gronie faworytów często wymieniano nazwisko Grega Lemonda. Amerykanin stoi przed szansą wygrania imprezy po raz czwarty. Poprzednio nagradzono go głównym trofeum w latach 1988, 1989 i przed rokiem. Czy 36-letni Lemond wykorzysta szansę? Padają również nazwiska Hiszpana Pedro Delgado — triumfatora tour z 1988 roku i drugiego przed rokiem Włocha Claudio Chiappucciego, jak również Laurenta Fignon (Francja) — dwukrotnego triumfatora w latach 1983 i 1984 oraz Erika Breukink (Holandia).

Jeden z holenderskich koncernów elektronicznych w przypadku dojeżdżania Breukinka do końca w żółtej koszulce zwróci gotówkę wszystkim klientom, którzy za-

kupia wyroby koncernu do momentu startu Tour de France w całości. Warto więc pofatygować się do sklepów.

Jedni chcą wygrać, inni — jak Niemiec Uwe Ampler — chcą zmieścić się w czołowej dziesiątce. „Chciałbym wygrać ponadto jeden z etapów — powiedział Ampler. Przed rokiem sił starczyło mi do trzynastego etapu. Później kontuzja kolana i upadek zmusił mnie do zejścia z roweru. Może w tym roku będzie lepiej?”

Tour de France to jednak nie Wyścig Pokoju, w którego annałach Ampler figuruje jako trzykrotny zwycięzca. Wśród faworytów nie ma natomiast Polaka; Piasecki spawował i oddał się biznesowi, Halupczok leczy serce, inni są za słabi.

(opr. H. K.)

SPORTU BLASKI, SPORTU CIENIE

NAJBOGATSZE KLUBY EUROPY

Hiszpański dziennik „Sport” poinformował, że w minionym sezonie budżet mistrza Hiszpanii — FC Barcelona wynosił 6 miliardów peset (53 mln dolarów). W porównaniu z poprzednim sezonem ten kataloński klub zanotował wzrost kwoty budżetowej o 2,65 mln dolarów.

„Sport” przytacza również dane za 1990 r. Barcelona dysponowała 5,32 miliardami peset i miała finansową przewagę nad „odwiecznym” rywalem Real Madryt — 4,6 miliardów peset.

Zdaniem „Sportu” w minionym roku na liście najbogatszych 10 klubów Europy — pięć miejsc zajmowali Włosi. Najzamożniejszy był AC Milan (48,2 mln dolarów) przed Barceloną, Real Madryt, Napoli, Sampdorią Genua, Interem Mediolan i Juventusem Turyn.

Dopiero na 8 miejscu sklasyfikowany został „klub milionerów” (tak nazywany przez wielu) — Olympique Marsylia (27,7 mln dolarów), a za nim Atletico Madryt i Valencia. „Sport” jednocześnie zastrzega się, że budżet francuskich klubów jest „tajny” tak, że dane o finansach należy traktować szacunkowo.

Tak na marginesie — piąty najbogatszy klub Europy (według szacunku „Sportu”) Sampdoria Genua poznał „siłę naszego pieniądza” — o czym świadczy pucharowa konfrontacja ze stołeczną Legią (warszawianie wyeliminowali Sampdorię z PZP). Zauważmy też, że zasobność kasy klubowej idzie z reguły w parze z wynikami sportowymi. A w Rzeczypospolitej? Ani kasy, ani sukcesów. (oprac. H.K.)

Komu zależy na KRABBE?

Katrin Krabbe — niemiecka gwiazda lekkoatletyki, mistrzyni sprintu ostatnich Mistrzostw Europy w Splicie, gdzie zdobyła 3 złote medale, oświadczyła w Londynie, że w ostatnich tygodniach w jej życiu powstało wiele zamieszania. Grożono jej nawet śmiercią.

21-litnia Krabbe na konferencji prasowej przed meczem

lekkoatletycznym W. Brytania — Niemcy powiedziała, że otrzymała kilka anonimowych pogroźek w rodzinnym Neubrandeburgu.

Ta sytuacja była nieznosna. Ten problem rozregulował mój tryb życia, treningów. Między innymi dlatego nie byłam w pełni formy podczas meczu w Delft — dodała.

Gdy nawiązano do innych przypadków podobnych pogroźek, które dotyczyły Borisa Beckera i Steffi Graef — Krabbe stwierdziła:

— Boris i Steffi są bardzo popularni od wielu lat. Być może są już uodpornieni na takie sytuacje — dla mnie byłoby to zupełnie nowe doświadczenie psychologiczne, z którym musiałam się uporać.

NAVRAITOVA W BARCELONIE?

Martina Navratilova chce wystąpić w turnieju tenisistek podczas igrzysk XXV Olimpiady.

„Nie ukrywam, że bardzo bym chciała zagrać w Barcelonie. Mam już 34 lata i byłaby to moja ostatnia olimpijska szansa” — powiedziała reporterom.

GEST

Sportowcy Niemiec i ZSRR niejednokrotnie dawali dowód, że los ofiar wybuchu reaktora w Czarnobylu nie jest im obojętny. 28 lipca w Moskwie rozegrany zostanie towarzyski mecz piłkarski, w

WIELKI ŚWIAT

którym zmierzą się Hamburger SV z Torpedo Moskwa. Dochód z meczu przekazany zostanie w całości na konto pomocy ofiarom tego nieszczęścia.

KROL-SPORTOWIEC

Wszelchnie utalentowany sportowiec człowiek — tak opinię o angielskim królu Henryku VIII wypowiada profesor Theo Stemmler z Mannheim, autor biografii monarchy. Otóż król ukończył nie tylko życie dworskie —

NAJPIERW SPORT, POTEM SEKS

Sport okazał się dla ankietowanych 1080 Niemców w wieku 16—20 lat ważniejszy od seksu. Sondaż także przeprowadziła redakcja „Sportu” stawiając niedyskretnie pytanie: co wolisz robić w czasie weekendu? Sukces sportu nie był jednak przekonujący. O powiedziało się za nim 27 procent ankietowanych, a za seksem 26 procent.

Polonusi się bratają...

Kraków po raz siódmy AWF, gdzie tamtejszy stadion wyposażony jest w taras dla polonijnych gości.

Tegoroczne igrzyska rozgrywane będą w nieco zmniejszonej formule. Zostaną całkowicie odpolitycznione. Jednocześnie organizatorom zależy na tym, aby zawody podkreśliły jednolitość Polonii i braterstwo pomiędzy wszystkimi uczestnikami zawodów.

Program igrzysk przewiduje przeprowadzenie 11 konkurencji. Najstarszym zawodnikiem będzie 78-letni Wit Grziwin-Grzywinski, mieszkający Anglii, który wystartuje w czterech konkurencjach, natomiast najmłodsza zawodniczka będzie niespełna 14-letnia Anna Glowacka ze Szwecji.

Ukazał się już plakat igrzysk, jego projektantem jest znany grafik Janusz Stobiecki, wybite zostały medale, autorstwa Stefana Dausa, które przynawane będą zawodnikom za pierwszą, drugą i trzecią miejsce.

(PAP)



Na cztery nogi...

PCB Lewkovo k/Hajnówk
Oferta
wysokiej jakości

KL.100 3600
KL.100 3000

Wyroby ceramiczne
ścienne, stropowe, kominowe, wentylacyjne
Tel. Lewkovo 13 lub 18; tel 85-2346

g 6624-1

ANIMEX

Baza Exportowa
Zwierząt w Węrzewie
gm. Kowale Oleckie
prowadzi skup koni i
żrebiąt po cenach umownych w każdy czwartek w godz. 8—11.

Zg 5888-1

CENTROSTAL

Przedsiębiorstwo Państwowe
Obrotu Wyrobami Hutniczymi
15-399 Białystok, ul. Octowa 3

U nas kupisz wszystko!

SZEROKI ASORTYMENT STALI

— teobrowana Ø 8—20 mm	od 3.550 zł/kg
— okrągła gładka Ø 6—200 mm	od 3.060 zł/kg
— blacha ocynkowa płaska 0,5	0.900 zł/kg
— blacha ocynk. trapezowa	7.950 zł/kg
— blacha czarna gr. 0,5—32 mm	od 3.500 zł/kg
— kątowniki od 20×20×3 mm	od 3.900 zł/kg
— płaskowniki od 20×6 mm	od 3.850 zł/kg
— ceowniki od 40 mm	od 3.900 zł/kg
— dwuteowniki, teowniki	od 4.050 zł/kg
— bednarka czarna i ocynk.	od 4.050 zł/kg
— kwadrat 10, 12, 14 mm	od 4.850 zł/kg
— rury czarne i ocynk. inst. od 1/2 do 3 cali	
— rury czarne bez szwu od Ø 16 do Ø 273 mm.	

Prowadzimy sprzedaż hurtową i detaliczną. Gwarancja jakości. Przyjmujemy reklamacje. Załadunek suwalcami. Przy większych ilościach możliwa negocjacja cen.

Tel. 233-88 Dział Handlowy
tel. 250-85 do 67 Centrala.

Najpierw towar oglądamy — potem płaćmy.
Zapraszamy w godz. 6.30—16.

k 9070-0

SUWAŁSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Suwałkach ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż na zasadach własnościowego prawa spółdzielczego:

1. powierzchnię handlowo-usługową zlokalizowaną w budynku mieszkalnym w centrum miasta przy ul. Noniewicza — 210 m kw. Istnieje możliwość podziału na lokale o mniejszej powierzchni (4 lokale). Cena wywoławcza 1 m kw. powierzchni użytkowej — 3.500.000 zł.
2. zespołu obiektów przy ul. Nowowiejskiej zlokalizowanego w centrum osiedla mieszkaniowego — powierzchnia magazynowa — 370 m kw. powierzchnia administracyjno-biurowa — 429 m kw. W stanie surowym zamkniętym i częściowo wykonane instalacje wewnętrzne. — powierzchnia socjalno-usługowo-warsztatowa — 718 m kw.

Nie wykonano roboty malarskie i posadzki.
Cena wywoławcza 1 m kw. powierzchni użytkowej — 1.150 tys. zł.
3. inne lokale handlowo-usługowe w centrum miasta. Przetarg odbędzie się w dniu 19.07.2000 o godz. 12 w sali narad tut. Spółdzielni, ul. 1 Maja 2a, I piętro. Wadium w wysokości 5 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy tut. Spółdzielni, najpóźniej na 1 godzinę przed rozpoczęciem przetargu. Bliższych informacji udziela Dział Techniczny tel. 32-11 wewn. 273. Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Sg 5369-1

PRZEDSTAWICIELSTWO FIRMY KYKO

INTERNATIONAL, S.A. w Polsce
81-211 Łódź, ul. Szparagowa 6/8

Tel. 52-10-19 wewn. 363. Tlx: 886511. Fax: 523960

nałagie współpracę z bezpośrednimi importerami i dystrybutorami hiszpańskich artykułów do pielęgnacji niemowlaków, kosmetyków i zabawek dla dzieci w wieku od 0—3 lat na terenie regionu Polski północno-wschodniej. Wszystkie w/w akcesoria posiadają atesty P.Z.H. i Instytutu Matki i Dziecka.

k 9687-1

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE „ATH”

19-100 Mońki, ul. Kościelna 69
tel. 16-26-89, telex 852289

rozpoczyna sprzedaż po cenach promocyjnych

- ⊙ tarcicy iglastej stolarskiej, budowlanej kl. I—III
- obrzynaną, nieobryznaną

- ⊙ kantówka w kl. I—III

- ⊙ etażerki do indywidualnego montażu

- ⊙ inne wyroby wg dostarczonej specyfikacji

ZAPRASZAMY

g 6653-1

Kolejowe Zakłady Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Dźwigowych w Białymstoku-Starych ul. Warszawska 1

ogłaszają:

przetarg nieograniczony w drodze wyboru ofert na sprzedaż pawilonu handlowego w budowie, o powierzchni użytkowej 1442 m kw. wraz z przekazaniem prawa wieczystego użytkowania gruntu o powierzchni 2808 m kw.

Cena wywoławcza pawilonu łącznie z terenem — 5.107.000.000. Zbawiany obiekt można oglądać codziennie w godz. 7—15, po wcześniejszym uzgodnieniu z Działem Inwestycji, tel. 293-83. Oferty prosimy kierować pod adres jak wyżej. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 30 lipca o godz. 10 w sali nr 120 w siedzibie ZKSUIUD.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić na konto PKB Warszawa I Oddział w Białymstoku nr 370406-749 lub do kasy Przedsiębiorstwa najpóźniej do dnia 29.07.91 r.

Zastrzega się sobie prawo wyboru oferenta, względnie unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

k 9691-1

UWAGA! MIESZKANIE SUWAŁK I WOJEWÓDZTWA OKAZJA! TANIO!

Dziś telefon — jutro cement na placu budowy. Dział Usług PKS w Chełmie prowadzi wysyłkową sprzedaż cementu 350 o najwyższych parametrach światowych — workowanego i luzem produkcji Cementowni „CHELM” po atrakcyjnych cenach obejmujących również koszty transportu. Zamówienia telefonicznie — w Chełmie 536-14, 531-22 lub telex 0642294.

Sg 3817-00

WIELKA SZANSA!!! EMIGRACJA DO USA!

Umieścimy TWOJE zgłoszenie w losowaniu stałego pobytu do STANÓW ZJEDNOCZONYCH. Załatwiamy wszystkie formalności.

Nie zwlekaj tylko do 30 lipca
POLSKO-AMERYKAŃSKA
AGENCJA USŁUGOWA
Suwałki, ul. Sejneńska
Tel. 41-23.

Sg 3779-00

OKAZJA! OKAZJA! OKAZJA!

Najtaniej i w największym wyborze artykuły spożywcze, przetwory owocowo-warzywne, słodycze, napoje chłodzące, piwo importowane

OFERUJE:

HURTOWNIA „U MIŚKA”

Grajewo, ul. Wojska Polskiego 69, tel. 39-35.
Codziennie od godz. 8—16.

k 9560-00

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

19-500 Góldap, ul. Matejki 4, tel. 15-12-47

OFERUJE

dzierżawę lokali handlowo-użytkowych o powierzchni 368,85 m kw., 221,58 m kw. w budynku przy ul. Paderewskiego 17 w Góldapi.

p 83-0

SKLEP AUTO-MARKET

Elk, Gdańska 9a, tel. 27-97

- Jawa 350 TS — 5.800.000,—
- MZ 150 — 7.900.000,—
- Farby renowacyjne samochodowe w 50 kolorach
- Rowery w 16 rodzajach
- Opony różne po niskich cenach
- np. Fiat 126p — 135×12 — 279.000,—
- Części do samochodów i motocykli

Eg 6106-1

ZAKŁAD ELEKTRONICZNY „CERBER”

18-406 Łomża, ul. Nowoprojektowa 2

Biuro Handlowe, ul. Ks. Janusza 6, tel. 16-91-06

oferuje

- domofony do budynków wielo- i jednorodzinnych
- podzespoły elektroniczne w szerokim asortymencie
- maszyny antenowe do RTV, CB-radio, uchwyty, mocowania, odcigi, śruby rzymskie
- obudowy metalowe do urządzeń elektronicznych typowe i na zamówienie
- usługi instalacyjne domofonów i CB-radio.

Zg 5879-1

SPECJALISTYCZNE LECZENIE WAD ZGRYZU

lek. stomatolog
Elżbieta Łukowska

przyjmuje:

Olsztyn,

ul. Kętrzyńskiego 2/3

wtorki i piątki 15—16

czwartki 17—18

Olecko,

ul. Warmińska 2

poniedziałki 14—18

g 6569-1

FERMA LISÓW ZALESIE

Szczenięta lisów polarnych do sprzedaży

Adres: PGR Zalesie

19-325 Straduny

Tel. 30-92 Elk

k 9644-1

